

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., DNIA 23go CZERWCA, 1885.

No. 28

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Kronika Tygodniowa.

Dziwimy się cudzoziemcom, że tak mało wiedzą o nas, polakach, o naszej historii, o naszym kraju. Że tak jest, niestety, wiemy aż nadto dobrze. Ale czy my sami dość wiemy o swych rodakach? to także kwestya. Pytanie to nasuwa się nam nieraz mimowoli, przeglądając gazety polskie europejskie. Polskie pisma, wychodzące w Europie, nigdy nie wspominają o polakach, zamieszkałych w Ameryce; zdają się być kompletnie obojętnymi na wszystko, co robią, co myślą, jak żyją ich rodacy za oceanem. Chicago, zamieszkałe przez 70.000 Polaków, należy tem samem do najludniejszych miast polskich. Tymczasem polskie pisma europejskie wiedzą o niem tyle, co, nieprzymierzając, redaktor z Noble ul. o. gramatyce polskiej. Najczęściej milczą, a jeżeli coś powiedzą o naszym mieście, to (zgóry jestem pewien) w tem wszystkiem słowa prawdy nie będzie. Czy mówią o rzeczy ważnej, lub nieważnej — zawsze fakt przekręca. Niedawno szukał, jeden z ostatnich numerów "Czasu" (wychodzi w Krakowie), który mamy pod ręką, mówi o owym Ottonie Funku, który — czytelnikom wiadomo — okradł czytelnię publiczną i dziś siedzi w zakładzie obłąkanych. Tymczasem, według krakowskiego "Czasu", rzecz tak się miała: "W Chicago asilowano wysadzić w powietrze dynamitem gmach uniwersytecki. Zbrodniczy zamiar został wszakże dość weześnie odkryty, tak iż zdołano mu zapobiedz. Sprawcą zamachu jest, według ogólnego przypuszczenia, niejaki Otto Funk, znany ze swoich pojęć anarchistycznych i oskarżony o okradzenie biblioteki uniwersyteckiej. Funk ratował się od aresztowania ucieczką."

Z Krakowa do Chicago bardzo daleko, ale nie dalej, niż od nas do Krakowa; tymczasem pochlebiamy sobie, że my fakty krakowskie przedstawiamy w nieco prawdziwszem świetle. Inne znów pismo, o 112 lat starsze od naszej gazety, (więc są pisma starsze od Dyniewiczówki?), mianowicie "Gazeta Warszawska" powiada, że zdrowie Granta badał polak, dr. Iazarowicz, któremu wielbiciele generała złożyli w ofierze garnitur złoty wartości 15,000 dolarów. Praktyka Iazarowicza, dotąd nieznanego, mówi dalej Gazeta Warszawska, w przeciągu 24 godzin ustaliła się, wezwano go bowiem do kilkudziesięciu narażonych... Czy słyszał ktokolwiek o większej bajce? Szanujcie wiek sędziwy, ale wybaczy mi "Gazeta Warszawska", licząc przeszło wiek swego istnienia, jeśli jej powiem, że bajka. Wszystkie niemal polskie pisma, wychodzące w Europie, mają całe dziennikarstwo amerykańskie za humbug; pytanie, jak nazwać takie postępowanie organów prasy poważnej, która takimi wiadomościami karimi swych czytelników?

Pan H. Derdowski, który od dni kilku bawi w naszym mieście, zostawił w naszej redakcyi parę egzemplarzy swych dziełek, pisanych przeważnie na tle zycia ludowego. Pan Derdowski pisze także w narzeczu kaszubskim. Mamy właśnie pod ręką utwór jego pióra, zatytułowany: "Jasiek z Knieji. sporo kupa łgorstw kaszebskich, zebrano i powiązano od Heromina Derdowskiego, a na prowde Jarosza Dyrde." Zdaje się, będzie nie od rzeczy przytoczyć następujący wyjątek ze względu na myśl w nim zawartą, z którą zawsze sympatyzujemy:

Nanka słuchała w milczeniu głębocim, Też osłupiała spojrzawszy nań ocim, Rzekła: — Oj, Jasku mosz te rozum letci! Wierę cy we łbie braknie piaty biecti! Zedzeje cy sę rejze na okręce! Tu ciebie moje piastowała ręce, Tu kląskę ze mną prze pierszym pocerzu, W tym tu oje z tobą pieszczał sę alcierzu Tu żesta obaj razem szła sece, Tu w naju oczach on zakuńczył zece, Tu i ma dwoje legniema na desce, Jacie le będzie służyć nama szczesce! Do Ameryci jada le proźniocie, I te bes wnet tam poszed na żebrocie, Abo be ciebie zjedle dzieci ludze! Chto mądry, dzyso na wodę nie pudze!

Co czytelnicy na to? nam się zdaje, że w tych słowach dużo jest racyi.

Od Pani Seweryny Duchńskiej, z Paryża, otrzymaliśmy rys historyczny zakładu Śgo Kazimierza (którego druk rozpoczynamy z No. dzisiejszym) z listem, proszącym nas o pomoc, której na gwałt dom Śgo Kazimierza potrzebuje. Powtarzamy za panią D.: "Mamy nadzieję, że każdy Polak, zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, przyjdzie nam śpiesznie w pomoc, a tym sposobem bez wielkich wysiłen, zbierając po cegiełce ze wszystkich części świata, wystawimy pomnik trwały, chlubny i świadczący o solidarności uczuć, któremi serca nasze pałają."

Ładne są słowa redaktora "Zgody" który przypomina redaktorom, aby przy zapisywaniu i liczeniu narodowości, na pytania urzędników, z kąd pochodzą, odpowiadali: *I am a Pole* i nie więcej, zamiast, niestety, tak rozpowszechnionego między nami "Jestem z Prus, Austrii lub Rosyi." Dłużej dziś o tem mówić nie będziemy; korespondencya X. Rowaja, umieszczona w dzisiejszym No naszej gazety, obszernie o tem rozprawia; szanowny korespondent mówi dobrze, warto się zastanowić nad jego słowami.

Zawiedliśmy się! tak jest, zawiedliśmy się srodze! Byliśmy pewni, że Dyniewicz się o d e t n i e; sami mówiliśmy mu, że pan Gryglaszewski postąpił sobie z nim co najmniej... niegrzecznie. Tymczasem "Dyniewiczówka" zamilkła, posłuszna swemu b e n m o t "Sapienti sat". Najgorzej na tem wyszedł redaktor "Zgody": biedak, nie będzie mógł już czytać "Zagłówek". Dyniewicz stanowczo głosi światu, że "Gazetę Polską" ucinaj! podoba nam się to klasyczne wyrażenie; ma to znaczyć: wstrzymuje. Jeszcze jedną radę przyjacielską dajemy Dyniewiczowi: niech lepiej ogłosi jeden z owych "licznych listów życzliwych Gazecie Polskiej". W przeciwnym razie złośliwi zaczną utrzymy-

wać, że żadnego nie otrzymał. Rozumie się, myśl ta od nas jest daleka.

Trzeba mieć rzeczywiście nerwy, jak postonki, i dobry żołądek, żeby być w stanie bezkarnie przetrwać język Dyniewicza i logikę Zawiszy. Ten ostatni dwóch zdań logicznie zestawie nie jest w stanie. Mała próbka: wydawca Gazety Narodowej mówi do swych abonentów, "żeby podawali adresu swoje (?) przy zmianie pomieszkania, g d y ż p r z e z t o (!) gazeta n i e może być regularnie otrzymywana." Z tego wynika, że, jeżeli abonenci nie będą zawiadamiali wydawcy o zmianie pomieszkania, to Zawisza będzie mógł wysłać gazetę we właściwe miejsce!! Jasnowidzący człowiek z tego Zawiszy.

Jak to dobrze być nieraz redaktorem! Niedawnemi czasy zdarzyło się, że aptekarz chcący, by redaktor zachwiał w gżecie lekarstwa jego, przesłał na próbę do redakcyi parę butelek sz a m p a n a. Pomysł świetny, ani słowa! małe tylko nasuwa się tu pytanie, czy ów nektar ma tę własność, by, pijąc go, można było wyrokować... o lekarstwach??...

Mówią w mieście, że Pan Judd, poczmistrz chicagoski, ma jechać do Washingtonu; celem tej podróży ma być widzenie się z prezydentem, oraz narada nad kwestyami, tyczącemi się pewnych reform zamierzonych.

Zeszłego wtorku, wieczorem około godziny 7, Józefa Kosaćka, polka, panna, lat 17, została zabita na miejscu przez lokomotywę w Lake View, Ills.

Nieraz głowę sobie łamaliśmy nad tem, dla czego redakcyja "Gazety Polskiej" niektóre artykuły drukuje małemi czcionkami, które nie każdy przeczytać jest w stanie. Dziś już wiemy: oto dla tego, że "Dyniewiczówka" istnieje dziewiczą jest obdarzona skromnością: używa ona wtedy najmniejszych czcionek, kiedy mówi... w własnym honorze. (Patrz korespondencyą z Brooklyna, zamieszczoną w No 25 "Zagłówek"). Ani słowa, wzniosły przykład skromności!

Niejaki Henry A. Myers, człowiek spokrewniony z wysoko położonemi rodzinami w Baltimore, stał z. t. przed sądem, oskarżony o pobicie swej żony. Żona Myer'a, powołana do sądu, wzbudzała litość w publiczności; oczy miała popodbijane, twarz pokaleczoną. Czuliśmy żal do ostatniej chwili był dość pewnym siebie, gdyż przypuszczał, że sąd skaze go na zapłacenie kary, którą on, jako człowiek bogaty, z łatwością zapłaci. Tymczasem, nieborak, zawiódł się najfatalniej. Sędzia skazał oskarżonego na rok więzienia i na karę cielesną w ilości dwudziestu razów! Szaryf miał polecone, by razy z d o k ł a d n o ś c i ą były wymierzone. Do-

brze mu tak:ajdak ten, kto kobiety nie szanuje. Powiedz mi, jak się o b c h o d z i s z z k o b i e t ą ; a j a c i p o w i e m , c o ś w a r t .

Ostatnie telegramy donoszą o czechach amerykańskich, którzy przybyli do Pragi. Goście byli przyjęci przez swych rodaków z prawdziwym entuzjazmem. Przyjęcie 200 czechów amerykańskich przemieniło się w kompletną demonstracyę narodową, na której nawet okna miejscowego kasyna (casino) niemieckiego wiele ucierpiały. Wojsko zapobiegło dalszym nieporządkom. Czerny, burmistrz Pragi, przywitał gości mową, na którą odpowiedział pan Oliverius, drukarz z Chicago. W nowym narodowym teatrze czeskim danem było przedstawienie teatralne w cześć gości. Mów i śpiewów narodowych było bez liku. W muzeum odbyło się przyjęcie uroczyste czechów amerykańskich, na którym pan Lepsa, zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, zapewnił zebranych, że czesi amerykańscy zawsze mają się za czechów i że dzieci swoje wychowują na czechów. Wreszcie telegramy dodają, że między czechów wpłatało się trzech anarchistów miejscowych, którzy byli natychmiast aresztowani: znaleziono przy nich dynamit i bomby.

Według "Northwestern Chronicle" w bieżącym tygodniu J. E. Biskup z St Paul ma zwiedzić polską kolonją Wilno, Lincoln Co, Minn. O ile wiemy, wiele dzieci, oraz osób dojrzałych ma przyjąć sakrament bierzmowania, którego łaskawie udzieli dostojny dygnitarz kościoła.

Nad protestem dobrzy Polacy, patrioci, pracować nie przestają. Podpisują się gromadzą — skarga nasza z dniem każdym staje się głośniejszą, więc, prawdopodobnie, i skuteczniejszą. Pracujmy również gorliwie do końca, a spełnimy obowiązek dobrych synów ojczyzny.

W Buffalo, wychodzić zaczyna z przyszłym miesiącem nowe pismo polskie. Wydawnictw polskich *dobrych* wychodzących w Ameryce tak mało, że tylko z radością powitać możemy naszą koleżankę.

Ostatni No. Gazety Katolickiej ogłasza program jubileuszu Św. apostołów Cyryla i Metodego. Pamięć Apostołów słowiańszczyzny uczczą polacy, zamieszkali w Chicago, przez nader solenne nabożeństwa oraz procesye, w których wystąpią wszystkie bractwa in corpore. Nie wątpimy, że *wszyscy* polacy wezmą udział w tej uroczystości, tak żywo nas, polaków, obchodzącej.

W zeszłym tygodniu w Washingtonie było zanotowanych aż 38 mieszkańców Illinois (przeważnie z Chicago), którzy polują na publiczne urzędy. Prezydent miał zwrócić uwagę tych panów, że zrobiliby znacznie lepiej, gdyby siedzieli w domu!

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Północnego*:

“W czasie zeszłorocznego pobytu cara w Warszawie wielu uboższych mieszkańców miasta tego, jak zwykle dzieje się w podobnych okolicznościach, wystąpiło z prośbami o wsparcie. Nikogo to dziwić nie powinno, gdyż od czasu pozbawienia kraju instytucji autonomicznych, przeniesienia władzy do Petersburga, przelania skarbowości naszej do ministerstwa finansów i skasowania w mieście samorządu, ubóstwo i żebractwo się powiększyło, a fundusze dobroczynne zmalały. Obowiązkiem więc rządu jest wspierać fundusze instytucji filantropijnych i obowiązkiem władz zapobiegać szerzącej się nędzy.

Nie będziemy tu wnikać w sprawę, o ile władze rządowe powinnyść tę spełniać. Jako przykład tylko ich ofiarności przytaczamy dziś ogłoszone niedawno sprawozdanie urzędowe komitetu, wysadzonego do rozpatrzenia prośb, podanych na imię cara w czasie jego u nas pobytu i do dystrybucji sum, złożonych przez cara dla proszących o wsparcie. I zgadnijcie, ile też “szczodry-monarcha” raczył przeznaczyć na ubogich miasta Warszawy?

Wszystkich prośb na imię cara wniesiono 3947, tj. 3373 od mieszkańców Warszawy i 574 od osób z innych miejscowości. Dla ich uspokojenia car przeznaczył sumę sumaryczną 15,900 rs. Z tej sumy 2739 osób w Warszawie otrzymało wsparcie od 2 rs. (!) do 150 rs., razem 11,601 rs., 7 osób dostało maszyny do szycia za 266 rs., 486 osób z innych okolic kraju dostało 2967 rs. wsparć, 2 otrzymały maszyny do szycia za 76 rs. Udzielono więc wsparć 3234 osobom, a 713 odmówiono pomocy.

Pomijamy, iż rzeczzone sprawozdanie dziś dopiero ogłoszone zostało, iż nie wszystkie prośby szybko były załatwione, ale nie możemy nie podnieść minimalnej skali ofiar. Na jedną osobę wypadło przeciętnie — w Warszawie 4½ rs., na prowincyi 6 rs., a byli i tacy, co dostali po 2 rs. Bardziej wstrzemięźliwym w szczodrości chybą być nie można, to też car zapewne nigdy się nie poskarży, iż pobyt w Polsce kosztował go zbyt drogo. Wprawdzie cała ta wycieczka pochłonęła z górą milion rubli, lecz te poszły na utrzymanie wojska pod bronią na całej linii kolejowej, na policję jawną i tajną w Warszawie i Skierniewicach, na stół carski i dwór, wreszcie na zabawy łowieckie — ubodzy dostali z tego milionowego stołu 15.000 rs. okrucieństw carskiej ofiarności.”

Armin Adler, który denuncjował J. I. Kraszewskiego, niemiecki literat i szpieg, umarł na początku Maja 1885 roku, w Wiedniu w skutek ataku sercowego.

Jego ofiara, czeigodny J. I. Kraszewski, siedzi dotąd w więzieniu, w fortecy Magdeburga; druga zaś jego ofiara, kapitan Hentsch, którego sąd na 10 lat skazał, umarł przed niedawnym czasem w więzieniu, w mieście Hali.

Armin Adler należał do kategorii takich literatów jak publicyści, pracujący w *Neue Freie Presse*.

Redaktorowie tego pisma, jakby zapaleni, szczwają ciągle na Polaków i ustawicznie nas denuncjują. Zachwyceni prześladowaniem i wydalaniem z Prus Zachodnich i wschodnich Polaków, którzy z Królestwa Polskiego pochodzą, umieścili w swem piśmie, w jednym z numerów miesiąca Maja r. b. jatrzący

artykuł przeciw naszemu narodowi, w którym wzywają Bismarka, aby także i w Austrii spowodował prześladowanie Polaków.

Hańba pismu, które takie nizeczemności zamieszcza.

Dziwić się należy, że Niemcy nie protestują przeciwko takiemu poniżeniu dziennikarstwa i czytają pismo tak spodłone jak *Neue Freie Presse*.

Ludność wsi i miast naszych w zaborze pruskim wysyła petycję za petycją do sejmu berlińskiego z żądaniem, aby dzieci uczono po polsku. Wszystko napróżno.

Niedawno z Prus Zachodnich wniesioną była petycja, mająca przeszło sto tysięcy podpisów; reprezentanci Niemiec głuchymi byli na wołanie polskiej ludności.

Takż sam los spotkał petycję z Wielkopolski. Piszą o niej co następuje:

“Polska petycja szkolna, podpisana przez 66,000 ojców rodzin z W. Ks. Poznańskiego, a domagająca się zniesienia niektórych rozporządzeń szkolnych, była 5 Maja przedmiotem obrad sejmu pruskiego. Żąda ona: 1) aby księżom oddano inspekcję szkolną, szczególnie co się tyczy nauki religii; 2) aby powiększono liczbę godzin nauki religii; 3) aby przywrócono język ojczysty, jako wykładowy; 4) aby zaczynano uczyć dzieci po niemiecku dopiero wtedy, gdy już po polsku czytać i pisać się nauczą. Jak wiadomo, komisja uchwałała aby, nad temi podziwu godnie skromnymi żądaniami izba przeszła do porządku dziennego, co też się i stało mimo dzielnej obrony posłów naszych Zakrzewskiego, ks. Jażdżewskiego i ks. Stablewskiego.”

W skutek rozkazu telegraficznego z Petersburga, władze moskiewskie w Radziwiłłowie wstrzymały dalsze wydalenie żydów z Wołynia, posiadających paszporty austriackie. Natomiast izba handlowa w Brodach otrzymała zażalenie od żydów, poddanych Austrii, którzy z innych miejsc pogranicznych Wołynia i Podola zostali wydalen; a żeby temu nadużyciu zaradzić, izba poczyniła odpowiednie kroki.

W Galicji lękają się nowego najścia żydów z Wołynia, z Podola, z Ukrainy i z Zadnieprza. Rząd bowiem moskiewski powydawał wiele przepisów utrudniających żydom nie tylko już handel, lecz samo nawet życie. Wskutek tego wiele żydów emigruje do Ameryki, lecz wielu z nich po drodze osiada w Galicji.

Te żydowskie emigracje nie ustają nigdy od lat wielu i dla tego w Galicji szybko rośnie ludność żydowska, obecnie jednak spodziewają się, że nastąpi masowa wędrówka.

Dzienniki wzywają rząd, żeby wczśnie przedsięwziął środki zaradcze przeciwko przenoszeniu się żydów do Galicji. Miejscowi żydzi zostają w nędzy z powodu braku handlu i zarobku, — jakże byłaby to klęska, gdyby się powiększyła ta nieprodukująca ludność;

Kurier Paryżki tak mówi o *Przewalskim*, znakomitym i uczonym Polaku:

“Gdy czytamy o Polaku, wsławionym w służbie moskiewskiej, pruskiej lub austriackiej, przypomina się nam zbrodnia, jaką dokonali sąsiedzi na narodzie polskim, pozbawiając go państwowego bytu. Zabrali nam wolność, niepodległość, zabrali nam mienie, a w dalszym ciągu zabierają i sławę.

Jednym z najślawniejszych tegocze

snych podróżników jest niewątpliwie *Przewalski*, mąż wielce uczony i energiczny, Polak, który w służbie moskiewskiej dosłużył się stopnia pułkownika. Ta okoliczność, że nosi mundur carski, że będąc wysłany kosztem rządu carskiego na wyprawę naukową do środkowej Azji, musi swoje opisy i badania ogłaszać w języku moskiewskim — sprawia, że bywa zagranicą uważany za Moskala, publicyści zaś rosyjscy mieszcza go w rzędzie znakomitych i sławnych mężów swojego kraju.

My zrobimy tu tylko tę uwagę, że, gdyby Polska była państwem i nie zostawała w jarzmie najeźdźców, *Przewalski* nie byłby zmuszonym służyć w obcym wojsku i ogłaszaćby swoje opisy w języku rodzinnym, t. j. polskim.

Bądź co bądź, nie możemy być dla niego obojętnymi i nie zaliczać go do swoich, jakkolwiek z jego prac bezpośrednio i najwięcej korzysta Moskwa, a pośrednio i w mniejszej mierze Polska, bo tyle tylko ile, wszystkie inne narody korzystają z wzbogaconej przez niego licznymi spostrzeżeniami i faktami wiedzy geograficznej i etnograficznej.

Ostatnie wiadomości, jakie od niego doszły do Petersburga, donoszą, że bada bardzo pilnie brzegi wielkiego jeziora Kukonor, położonego na południe od prowincyi chińskiej Kanzu. Ztamtąd zamierza *Przewalski* na czele swojego orszaku udać się na wschód do źródeł wielkiej rzeki zajmnie mu miesiące czerwiec i lipiec i część sierpnia. Plan dalszej podróży obejmuje południowy Tybet i jego stolicę Laszę, oraz okolice, dotykające północnej granicy Indyj.

Że ta wyprawa oprócz celów naukowych, które są ważne i niewątpliwe, ma inne jeszcze zadanie, nikt nie zaprzeczy, kto zna rząd moskiewski.

Wyprawy dla samej tylko nauki mało go zajmują, interesuje się niemi z powodu korzyści politycznych.

Drogi do Indyj wschodnich dawno są badane. Za uczonymi pokazują się dyplomaci i agenci polityczni. W końcu temież samymi drogami maszerują wojska carskie.”

W sprawie Banku Polskiego w Królestwie czytamy co następuje w *Dzienniku Poznańskim*:

“Jak wiadomo czytelnikom naszym, sfery rządowe rosyjskie noszą się z myślą zniesienia Banku polskiego w Królestwie Polskiem a ustanowienia w miejsce takowego w Warszawie filii Banku państwa, mającego swą siedzibę w Petersburgu.

Zamach ten, projektowany na jedną z najdawniejszych instytucji naszych, instytucji arcypożytecznych, które przemysłowi i handlowi krajowemu do ich rozwoju dzielnie dopomagały i dopomagają, oceniliśmy na tem samem miejscu w swoim czasie. W zamiarze tym tkwiła ta jedyna tylko myśl, która się wydawnia we wszystkich działaniach rządu rosyjskiego, to jest niszczenia wszelkich śladów odrębności Kongresówki, choćby działanie to przyniosło największą szkodę nie tylko Kongresówce, ale i Rosyi. Taka jest zaciętość i ślepotą rządu rosyjskiego.

Podobnież ocenił projekt ten korespondent nasz warszawski, a zarazem przywiódł wszystkie szkody i zawiąkania, jakie, gdyby projekt ten wszedł w życie, spadłyby na nieszczęśliwą Kongresówkę.

Obok tego, projekt ten tem haniebniej się przedstawia, ile że Bank polski należy do instytucji najwzorowiej prowadzonych a podstawy jego, na jakich spoczywa, powinnyby raczej posłużyć do

brania zeń wzoru, a nie chęci zniesienia go.

Nie inaczej też zapatrują się na tę sprawę „*Petersburskie Wiedomości*,” radząc, aby, jeśli projekt ten zniesienia Banku Polskiego ma przyjść do skutku, Bank państwa przejął się jego systemem i zasadami.

Oto — co pomieniony dziennik w streszczeniu pisze:

“Jeżeli rzeczywiście, jak o tem były pogłoski, istnieje zamiar zwinienia samoistnego Banku polskiego i zlania go z Bankiem państwa, to rozumieć to należy jako objaw polityki administracyjnej, stosowanej w ostatnich czasach do gubernij nadwiślańskich.”

Bardzo ważna jednak kwestya narstęcza się petersburskiemu dziennikowi w formie zapytania, jakiego systemu trzymać się będą kierownicy przyszłego, złączonego z państwowym banku, czy tego, jakim się rządził dawny Bank polski, czy też systemu, praktykowanego w Banku państwa?

Chodzi o to, że pomiędzy systemem, przyjętym jako zasada przez Bank polski i zasadą, jaką się rządzi Bank państwa, istnieje ogromna różnica. Bank polski zawsze uważał za swoje główne zasady popieranie kredytem państwowym miejscowego przemysłu kopalnego i produkcyjnego, kiedy tymczasem Bank państwa przenosi swoją działalność prawie wyłącznie na pole potrzeb giełdy wartościowej.

Tu „*Peterb. Wied.*” przywodzi parę cyfr porównawczych, wykazujących w praktyce różność operacji przeważnie faworyzowanych przez obiedwie instytucje i w końcu stawiają taką konkluzję:

“Zlanie Banku polskiego z państwowym z punktu widzenia narodowego przemysłu i narodowej pracy wydaje się pożądanem tylko w tym razie, jeżeli nie zostanie zaniechaną pożyteczna działalność pierwszej i najstarszej z naszych państwowych instytucji krótko-termi nowego kredytu, jeżeli Bank polski nie zarazi się od Banku państwa namiętnością spekulacji giełdowej i jeżeli wszystkim jego filiom pozostawioną będzie możność, jak się to dotychczas praktykowało, dopomagania kredytem państwowym miejscowym siłom produkcyjnym.

Jeszcze bardziej, rozumie się, byłoby pożądanem, aby Bank państwa wszedł na drogę otrzeźwienia, aby stanowczo przejął się systemem Banku polskiego, który tak wiele dokonał dla przemysłu krajowego, dzięki dawnej i umiejętnej troskliwości centralnej władzy państwowej i miejscowych działaczy o jego materialny dobrobyt.”

Naturalnie po tem wszystkim, co wypowiedziały „*St. Pet. Wied.*”, należałoby postawić jedyną konkluzję, jaką prosta logika postawić nakazuje, to jest: “Pocóż znosić instytucję dobrą, aby w miejsce jej stawiać wadliwą. Lepiej przeróbmy nasz Bank państwowy i oprzyjmy go na systemie, jakiego się trzyma Bank polski”

Ale na tę jedynie logiczną konkluzję „*St. Petersb. Wied.*” się nie zdobyły. Panuje dziś w Rosyi takie rozdrażnienie, że zaledwie starczyło im odwagi na wypowiedzenie powyższych prawd natury krytycznej. System rządowy obecny ogarnął, z małym wyjątkiem, ślepotą wszystkich i wszystko. My jednakże z ufnością, a głęboką wiarą spoglądamy w przyszłość, wiemy bowiem, że systemy przemijają — sprawa zaś uczciwa zwycięża!

W Inspruku, stolicy Tyrolu, umarł bogobojny i świątobliwy kapucyn ojciec Maxymilian, Polak, znany asceta, rodem z Wiąchocka, w Królestwie Polskiem. Jak wszyscy kapucyni polscy, tak i on był dobrym patryotą.

Nabywca wili Kraszewskiego baron von Oppen, ma zamiar kilka pamiątkowych sprzętów znakomitego pisarza odstąpić zbiorom w Krakowie i w Lwowie. Trochę drobiazgów, cennych jako wspomnienie dla prywatnych osób, ma być wystawione na licytacyą, celem obrócenia funduszu tą drogą osiągniętego, na rzecz ubogich Polaków, mieszkających w Saksonii.

Granica. Ma to być tytuł nowej gazety, którą w języku rosyjskim zamierza wydawać w Warszawie jeden z literatów petersburskich. *Nowosti* donoszą, że ów literat w motywach do władzy o koncesyę na to wydawnictwo, przytoczył między innemi ten wzgląd, że Warszawa posiada za dużo Rosyan na jedną tylko gazetę rosyjską i to z charakterem urzędowym. Podług przekonania tego pana jest miejsce tam i na drugą „wielką gazetę codzienną”. Zobaczymy...

Pięciu robotników utonęło w Obielewie pod Łabiszynom. Chcąc powrócić promem od roboty, wsiadło ich 18 w czółno, którem chcieli dojechać do promu. Wioślarz tak silnie odepchnął czółno od brzegu, że to popędziwszy do promu, odbiło się od niego i przewróciło się. Jedenastu z nich ocalono, reszta utonęła. Pochodzili oni z Bydgoszczy.

Szole Rogoziński, jak zapewnia „Kaliszanin”, na podstawie listu otrzymanego przez rodzinę podróżnika, miał przybyć do kraju w początkach Czerwca.

Mierzwiński występował w Budapeszcie ciągle z olbrzymim sukcesem, a intendentura królewskiej opery węgierskiej, na bardzo korzystnych dla znakomitego śpiewaka warunkach, zawarła z nim układ na dalsze występy w sezonie jesiennym.

W „Wielkopolaninie” czytamy:

„Nie możemy przemilczeć dwóch wypadków, w Chełmnie zaszytych, — okropnych: Pan Dembicki i pan Ostrowski, weterani 1830-31 r., co walczyli, by rzucić jarzmo moskiewskie, Polskę tłoczące, a którzy potem do ucywilizowanych Prus przed zemstą cara się schronili, otrzymali rozkaz, by je opuścili w najbliższym czasie. Pan Dembicki niedawno temu dziewiąty krzyżyk życia rozpoczął i jest chory ciężko. Prosił on p. landrata, podobnie jak i pan Ostrowski, aby mu pozwolono tu pozostać.

Czy dadzą umrzeć spokojnie na rodzinnej ziemi starcowi, który dla niej przed pół wiekiem poświęcił wszystko, co miał?”

Gazety Warszawskie, zarówno jak i rosyjskie zastanawiają się, co robić z wydalonymi przez Polakami, wobec niezmiernego zastoju w handlu, przemysłu, a nawet rolnictwie. Gazety rosyjskie proponują już zaludniać tymi przybyszami odleglejsze gubernie cesarstwa, — czyli bez winy posyłać ich na „osiedlenie” tj. wygnanie. Przy ogólnej biedzie w Królestwie, nie pozostanie podobno dla biednych wygnanców innego ratunku.

W skutek ulewy kilka dni trwającej w końcu z. m. wezbrały rzeki w zachodniej Galicyi. Woda pokryła wiele nizin, pół i łąk; obecnie zaczyna podobno ustępować dzięki pięknej pogodzie.

Panna Wilbuszewicz, córka aptekarza z Królestwa Polskiego, drogą konkursu została przyjętą na „externa” do szpitali paryskich. Na posady powyższe przyjęto wszystkiego trzy panie. Do konkursu stanęło 200 kandydatek.

Pravitielstwiennyj Wiestnik ogłasza, że petersburska Rada państwa wyznaczyła 2.030 rubli na utrzymanie popa prawosławnego i wynajęcie mieszkania na cerkiew tymczasową w Olkúszu, w gubernii Kieleckiej, gdzie ustanowiono parafię prawosławną i gdzie z czasem wzniesioną zostanie cerkiew greckorosyjska. Dla kogo? W Olkúszu nie ma mieszkańców prawosławnych.

La Republica, organ urzędowy na wyspie Kubie, donosi, że zmarła tam Leokadya Markowska, wdowa po właścicielu wielkiej fabryki cygar. Zakład przeszedł na jej zięciów, hiszpanów, nadal jednak firma polska pozostanie.

Korespondent rzymski, pisujący do berlińskiej konserwatywnej *Neue Preuss. Zeitung*, którą używają *Kreutz Zeitung*, donosi temu pismu, że na wypadek, gdyby trudności, jakie napotyka kościół w polskich prowincjach Rosyi, przybrały większe rozmiary, papież Leon XIII zamierza założyć w Rzymie polski zakład misyjny na wielką skalę.

NIEMCY.

Zmiana w uzbrojeniu piechoty. Dzienniki donoszą, że ministerstwo wojny ma ciągle na oku umundurowanie i uzbrojenie piechoty zrobić jak najlżejszem, aby mogła spiesznie się poruszać. W tym celu już po wojnie francuskiej zmieniono ciężkie iglicowe karabiny z długimi i również ciężkimi bagnetami, na karabinki Mausera bez bagnetów, znacznie lżejsze od dawniejszych. Obecnie projektowaną jest zmiana krótkich pałaszy, czyli noży faszynowych, noszonych przez piechotę, a zatykanych w ramię danym na karabiny. Pałasze te mają być o wiele krótsze, obosieczne i lekkie. Pułk królowej Elżbiety na ostatniej paradzie miał już takie nowe pałasze.

Kodyfikacya prawa cywilnego dla całego niemieckiego cesarstwa, którą od lat już wielu zajmuje się osobna komisya, złożona z pierwszorzędných prawników niemieckich, ma być przyśpieszoną z polecenia ks. Bismarka, jak donosi „Schlesische Ztg.”

ROSYA.

Proces sensacyjny wytoczony ks. Golcynowi, byłemu oficerowi w gwardyi kawaleryi, o różne oszustwa, ukończonym został uwolnieniem oskarżonego od wszelkiej winy. Oskarżony spokrewnionym jest z pierwszemi arystokratami rodzinami Rosyi.

Nowe pismo niebawem ma zacząć wychodzić w Petersburgu, miesięcznik, pod tytułem: „Siewiernyj Wiestnik.” Redaktorami tego pisma mają być dwie Rosyanki.

Sprawy finlandzkie. Ostatni cyrkularz generał-gubernatora finlandzkiego,

hr. Heydena, o prasie finlandzkiej, wywołał w „Grażdaninie” ks. Meszezerzkiego uwagi następujące:

„Hr. Heyden, generał gubernator finlandzki, uznał za stosowne podać do wiadomości publicznej surową naganę, udzieloną przez siebie prasie finlandzkiej, za nieprzyzwoite jej zachowywanie się podczas zastrzonych stosunków anglo-rosyjskich z powodu kwestyi afgańskiej. Nieprzyzwoite zachowanie się prasy finlandzkiej tyczyło się zapewne jej stosunku do Rosyi, i jeżeli nawet tak wysoce pokojowy, łagodny i dobry człowiek, jakim jest hr. Heyden, uczuł się zmuszonym do użycia tego środka, łatwo sobie wyobrazić, do jakich granic doszły te nieprzyzwoitości; czyżby to raz jeszcze nie było pouczającym dla nas? Im bardziej jesteśmy wspaniałomyślni, nie bacząc na swoje interesa państwowe, tembardziej wspaniałomyślności tej nadużywają, z ujmą dla tych interesów. Co zmusiło rząd rosyjski do uczynienia z Finlandyi państwa szeroko-konstytucyjnego — i jeszcze szerzej — niezależnego od Rosyi? Pytanie to stosuje się do wcześniejszej polityki państwowej, i na pytanie to nikt z nas odpowiedzieć nie jest w stanie. Ale obecnie za naszych czasów, powstaje nowa kwestya; czyżby nie była już pora, po tem, gdyśmy byli tak uprzejmi dla Finlandyi — pomyśleć też o tem, aby w Finlandyi założyć szkołę ku nauczaniu jej rozumu, umiarkowania, przyzwoitości i zrozumienia tego, że przedewszystkiem jest ona częścią Rosyi, i częścią jej nieoddzielną. W przeciwnym razie, jeśli nie dzisiaj, to jutro przygotujemy sobie wiele nieprzyjemności z tem wielkim księstwem, które zapomniiało zbyt prędko, że ono po pierwsze jest Rosyą, a powtóre — tylko Finlandyą.”

Zdanie takie nie należy dzisiaj, jak dodaje „Kraj,” do wyjątków w prasie rosyjskiej.

Moskowskija Wiedomosti przed niedawnym czasem wystąpiły z ostrym i obelżywym artykułem przeciw radzie miejskiej moskiewskiej. Taż rada odniosła się do prokuratora z żądaniem pociągnięcia Katkowa, redaktora *Mosk. Wied.*, do odpowiedzialności sądowej za obelgi i oszczerstwo. Ale Katkow potęga — przed którym nawet sądy uchylają czoła. Prokurator też sądu okręgowego moskiewskiego, Murawiew, zawiadomił radę, iż nie może przychylić nie załatwić jej skargi, zanesionej przeciw redakcyi *Moskiewskich Wied.* za umieszczenie w swoim czasie znanego listu radcy miejskiego trzeciej kategorii. Prokurator motywuje odmowę tem, że w liście nie ma dostatecznej podstawy do wytoczenia sprawy kryminalnej.

FRANCYA.

Według *Kuryera Polskiego*, z inicjatywy Zarządu Czytelni, miała wystąpić deputacya polska w pogrzebie *Wiktora Hugo*. Deputacya miała złożyć na grobie zmarłego wieniec, w imieniu narodu polskiego, z napisem: „Polacy Wiktorowi Hugo.” Podobno po raz pierwszy dał się widzieć marsz Polaków w Paryżu, pod chorągwią narodową z roku 1831.

Wobec nader licznie zebranej publiczności, tak polskiej jak francuskiej, odbyło się w z. m. na cmentarzu Pere Lachaise odkrycie pomnika zmarłego w dniu 5 lutego r. b., uczonego optyka i astronoma, b. adjunkta obserwatorium i profesora Szkoły Głównej w Warszawie, ś. p. Adama Prażmowskiego. Przy

pomniku przemówił obszerniej prof. St. Artwiński. Między wieńcami złożonemi na grobowcu, znajdował się wieniec, nadesłany z Warszawy, pochodzący od uczniów i kolegów ś. p. Prażmowskiego. Pomnik, wykonany z białego marmuru, wraz z medalionem popiersia, jest dłuta utalentowanego i wielkie nadzieje budzącego młodego rzeźbiarza, Władysława Marcinkowskiego.

Ciało zmarłego W. Hugo zabalsamowano, a czynność ta powiodła się znakomicie; twarz zmarłego nie uległa żadnej zmianie.

Stało się zadość ostatniej woli poety: jego zwłoki złożone były do trumny nędzarza, zbitej z czterech surowych desek sosnowych, i w óz najuboższy powiódł do grobu trumnę, nie okrytą żadnym wieńcem, żadną ozdobą!

Pań Lockroy przestrzegając, żeby ściśle spełnioną była ostatnia wola zmarłego, tak się w tej mierze wyrażała: Hugo, spisując takie rozporządzenie, nie myślał o tem, że Francya zechce go zaszczyścić pogrzebem narodowym, ale raczej tak rozumował: „rodzina moja mogłaby przeznaczyć wielkie pieniądze na pogrzeb. Ja wszelako wolę, żeby pieniądze te dostały się do rąk biedaków, których kochałem przez całe życie; niech więc i po zgonie cośkolwiek mnie łączy z ubóstwem, niechaj mnie poniosą na miejsce spoczynku w czterech deskach, na wozie ubogim.” Nie zmieniając więc woli poety — kończył p. Lockroy — spełniamy najprostszy obowiązek. I tę ostatnią wolę uszanowała Francya.

Trumna sosnowa, biedna spoczęła nasamprzód pod łukiem tryumfalnym, na katafalku olbrzymim, wśród istnie królewskiej okazałości, która przewyższała znacznie obchód pogrzebowy Gambety. Sam łuk tryumfalny stał w kierz od dołu do szczytu, pięły się po nim żałobne cyprysy, wieńce, kwiaty, wkoło gorzały tysiące świeat. Trzydzieści dwa ogromnych świeczników paliło się na placu przed łukiem, na rozwianych w powietrzu chorągwiach wypisane były złotemi głoskami tytuły dzieł poety. Wszystkie kapele wojskowe paryskie, rozstawione przed łukiem, zaintonowały hymn, skomponowany na tę uroczystość przez p. Saint Saens, i hymn ten był hasłem żałobnego pochodu. Na placu de la Republique zatrzymał się orszak, a dwustu muzyków, dwustu pięćdziesięciu śpiewaków wykonało tu wspaniały marsz pogrzebowy.

Niech to nikogo nie dziwi, że czytelników tak zajmujemy obszernie ostatnimi chwilami i pogrzebem zmarłego wieszczą Francyi; pamiętajmy, że Hugo przez całe życie swoje bronił słowem i piórem pokrzywdzonych i uciśnionych, więc też ujął się i za uciśnioną Polską, jako par Francyi w roku 1846.

SZWECYA.

Marynarka szwedzka założyła torpedy na cieśninie Oere-Sund między Danią a Szwecyą, i to po obu jej końcach. W ten sposób każdy okręt mający przepłynąć Sund, jest zależnym od rządu szwedzkiego i musi prosić o przewodników (pilotów), którzyby go przez niebezpieczne miejsca przeprowadzili.

WĘGRY.

Pomnik dla Petoeffiego. We Węgrzech rozpoczęto zbieranie składek na pomnik dla największego węgierskiego poety, Petoeffi. Pomnik stanie na pobojowisku w Schoessburg, gdzie poległ Petoeffi, a odsłonięcie nastąpi za lat 14, t.j. w 50letnią rocznicę tej bitwy.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp.

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.
DETROIT, MICH., Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue,
Józef Deja 116 Williams Avenue.
LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,
GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,
WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
SHAMOKIN, PA., J. Kłafeta, A. Wejna,
ST. PAUL, MINN., J. Wons, 233 Charles St.
MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
ST. LOUIS, MO., V. Mazurek, 1403 North 9th St.
WINONA, MINN., M. Dunajski,
BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.
SUGAR NOTCH, PA., F. Narkon,
NEW YORK CITY, S. Krzeminski, 9 Suffolk St.
BEAVER DAM, WIS., A. Nyka,
PITTSBURG, PA., J. Rosinski, 1112 Penn Avenue,
NORTHELM, MANITOWOC, WIS., i okolice, J. Chudyszewicz
TOLEDO, O., J. Lesnau, róg Lagrange i Franklin ulicy.
ERIE, PA., Michał Lesinski, 1305 Parade St.
SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1232 Napier St.
SCRANTON, PA., W. Krygier, 518 Emmet St.
MILWAUKEE, WIS., Stanisław Liebsch, 727 8th Avenue.
POKATOWSKI, WIS., J. Blazka,
SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.
CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina i 17 ul.

CHICAGO, DNIA 23go CZERWCA, 1885.

Ostatnie Wiadomości.

Z Waszyngtonu dochodzą nas wieści, że rodak nasz, generał Krzyżanowski, który zajmował miejsce inspektora w zarządzie celnym w Nowym Yorku i który, jako czynny republikanin, był swego czasu zawieszony w czynnościach, otrzymał znowu to miejsce. Sekretarz Manning zapytany, dlaczego mianował tak zapalonego republikanina, odpowie. dział, że kwestya przekonania politycznych nie go nieobchodzi, że Krzyżanowskiemu miejsce to się należy, jako człowiekowi który z czasów wojen najlepszych zostawił wspomnienie.

Izba deputowanych francuzkich, 296 głosami przeciw 120, odrzuciła projekt zwolnienia księży od służby w rezerwach armii.

Feldmarszałek baron von Manteuffel, głośny swego czasu generał niemiecki, następnie gubernator Alzacji i Lotaryngii, zmarł nagle w Karlsbadzie dnia 17 b. m. Manteuffel rodził się w r. 1809. Cesarz Wilhelm odczuł nader boleśnie tę nowinę. Dowiedziawszy się o śmierci generała, cesarz miał podobno wyrzec: "Wszyscy moi przyjaciele umierają."

Pan Bouree ma opuścić Paryż, udając się do Washingtonu, gdzie zajmie miejsce M. Rustana, jako poseł francuzki.

Pan O'Connell, sekretarz Arcybiskupa Gibbons, z Baltimore, został mianowany rektorem Kollegium Amerykańskiego w Rzymie.

Francya wysłała do Hiszpanii komisję, z panem Bronardel na czele, celem zbadania przyczyn i rozwoju cholery.

Okropne pożary nawiedziły Węgry w zeszłym tygodniu: miasta Ayrnan i Leutschan w gruzach. W pierwszym spłonęło 120 domów, w drugim przeszło 400, przyczem wielu ludzi straciło życie.

W mieście Brunn, Austrii, podnieśli bunt robotnicy w z. tygodniu. Przyczyna buntu w tem, że właściciele fabryk żądali zbyt wielu godzin dziennej pracy. Tłumy ludzi napadały na fabryki i sklepy; dopiero po paru godzinach ulicznych zaburzeń, wojsku udało się przywrócić spokój. Niektórzy utrzymują, że przyczyna tych zaburzeń

tkwi w anti-żydowskim usposobieniu miejscowej ludności: żydzi stanowią większą część miejscowych przemysłowców.

— Zeszłej soboty papież przyjmował biskupa amerykańskiego z Cleveland.

— W Nowym Yorku otrzymano list od amerykanina, jakiejś osobistości wybitnej, pisany w Rosyi, który mówi, że febra wojenna tam minęła. Rosyanie, według własnego przekonania, dopięli swego, z czego są dumni i zadowolone. W każdym razie opinia ogółu jest za tem, że granice rosyjska i angielska muszą się złąć w jedno, i że tylko wtedy cała sprawa ostatecznie załatwiona będzie.

— Wojska tureckie schwytały włościanę się po kraju bandę bułgarów, w liczbie których był ich przewódzca, dymisowany major rosyjski, oraz wielu innych rosyjan. Nie obeszło się tam bez walki, w której 15 ludzi zabito. Wiele innych band włości się po kraju; przypuszczają, że bandy te namawiają ludność do powstania.

— Lagos, miasto afrykańskie, nawiedził niepamiętny ogień; spaliło się przeszło 100 domów, zamieszkałych przez krajowców.

— Generał Hurko formalnie zabronił służbie dworskiej nosić ubiór narodowy kozacki.

— Dość silne trzęsienie ziemi dało się czuć zeszłej soboty w miastach szwajcarskich: Genewie i Bernie. O rozmiarach tego trzęsienia i szkodach, które ono spowodowało, bliższe szczegóły jeszcze nie nadeszły.

— Telegramy donoszą, że miss Van Zandt, śpiewaczka amerykańska, została zaręczoną wielkiemu księciu rosyjskiemu (jakiemu?) Książę miał poznać pannę Van Zandt w Petersburgu i z tamtąd podążył za nią do Londynu.

— Królowa Wiktoria w uznaniu zasług ofiarowała Gladstonowi wysokie zaszczyty i tytuły, od przyjęcia których Gladstone się uchylił. Gazety dodają, że nie ma dość wysokiego tytułu, któryby mógł dodać blasku do tego światła sławy, którą promienieje Gladstone.

— W ciągu ostatnich 24 godzin (t. j. do niedzieli) doniesiono o 316 wypadkach śmierci, spowodowanych przez cholerę w Hiszpanii; zanotowano w tym czasie 719 nowych wypadków tej choroby.

— Pokój w Salvadorze podpisany; Menendez, który stał na czele powstańców i który, jak mówią, otrzymał pomoc z Guatemali, wybrany na prezydenta.

— Cesarz Wilhelm przyjmował Pendletona, ministra Stanów Zjednoczonych.

— W Berlinie w obecnej chwili buduje się mnóstwo domów; korzystając z tego, miejscowi mularze zażądali podwyżki płacy i urządzili strejk. Robotnicy zbyt głośno zaczęli się domagać zadośćuczynienia żądaniom, wskutek czego odwołano się do interwencji policyjnej.

— Herat ma być podobno wzmocniony 2000 żołnierzy afgańskich.

— W Paryżu wzięto się do zmieniania nazwy ulic, przypominających peryod Bonapartystów. Nowe nazwy są w cześć Blanc'a, Spinozy, Garibaldi'ego i innych.

* Wskutek ostatniego trzęsienia ziemi w Kaszmirze, 3081 osób straciło życie, 70.000 domów zniszczonych do szęzętu.

* Ogólne przypuszczenie panuje w Londynie, że zachowanie się Rosyi w Afganistanie nowe może wywołać nieporozumienia. Ostatnie aresztowanie oficerów angielskich, przechodzących

przez granicę rosyjsko-perską, zaprotegowania Rosyi przeciw fortyfikacyom w Heracie, niezem nie dające się wytłumaczyć zachowanie się wojsk rosyjskich — wszystko to każe przypuszczać, że Rosya gotowa skorzystać z obecnego przesilenia politycznego Anglii.

* Przez cały tydzień telegramy powtarzają nazwiska Gladstona i Salisburyskiego. Zdaje się z tego wszystkiego, jak mówią Daily News (angielskie), że albo lord Salisbury musi sformować gabinet i liberalni przywódcy będą kontrolowani przez opinię publiczną, albo Gladston powróci do swej władzy.

Odpowiedź "Zgodzie."

Nr 13 "Zgody" zamieszcza artykuł p. t. "O proteście." Autor artykułu mało mówi o proteście, więcej znacznie o naszym artykule, zamieszczonym w Nr 26 "Gazety Chicagoskiej," jako odpowiedź cenzorowi na jego korespondencyą, którą "Zgoda" ogłosiła 3 czerwca r. b.

Redaktor organu związku narodowego, zakończył swój artykuł zapewnieniem nas, żebyśmy nie brali mu za złe jego uwag, gdyż szczerze pragnie pracować z nami zgodnie. Wywzajemniając się panu Brodowskiemu, zapewniamy go z góry, że, pisząc tych kilka wyrazów, przejęci jesteśmy tem samem uczuciem. Pozwolimy sobie jednak zamieścić parę uwag, które niemal same nasuwają się nam pod pióro.

Pan Brodowski zaczyna, karcąc nas za to, że umieściliśmy "długi artykuł na króciuchny Cenzor". To mi zarzut: w małym artykule Cenzora widzieliśmy i widzimy wiele. To jest powód, dla czego wystąpiliśmy z artykułem długim. Zdaje się, że nikt nam tego za złe nie weźmie, jeżeli na krótkie, stanowcze, niedające się niezem usprawiedliwić "veto", odpowiedzieliśmy nieomal faktami. Według naszego zdania, właśnie Cenzor postąpił sobie zbyt po dyktatorsku, rzucając zbyt śmiało veto. Nie ten rozkazuje, kto stara się usprawiedliwić z tego, co mówi, co robi, lecz ten, kto żąda, by wszyscy bezwarunkowo słuchali jego króciuchnego tak lub nie. Car moskiewski lubi rozkazywać; to chyba przyzna nam pan Br., a czy ten monarcha lubi rozprawiać, on zna jedno tylko "być po siemu!" Nawiasem mówiąc, obawiam się, by łaskawy redaktor "Zgody" znów nie zarzucił nam tego samego, co uczynił w z. Nr "Zgody," mówiąc: "przykład o poczmistrzu nie może być pod żadnym warunkiem (czyżby?) zastosowany." Trzeba było powiedzieć dlaczego, ale tak się nie motywuje, zaczynając zdanie od kropki i kończąc je na niej. To jest właśnie zachowanie się dyktatorskie, do wysokiego posunięte stopnia.

Redaktor "Zgody" zwraca naszą uwagę, że występujemy z rozkazem i mówi, że "usposobienie naszej Polonii w Ameryce bynajmniej nie należy do tych, które sobie wiele z rozkazów robią." Że nasze wystąpienie nie jest rozkazem, staraliśmy się wyżej przedstawić czytającemu ogółowi; z drugiej strony zapewniamy "Zgodę," że nigdy ani na chwilę nie zapominamy, że ani Polacy, ani żadna inna narodowość *podawać* się rozkazom nie lubi, ani nawet nie powinna.

Czy czasem autor w mowie będącego artykułu nie przeczy sam sobie, mówiąc w jednym miejscu, że nie powinniśmy rozkazywać, i namawiając nas znowu w innym, byśmy poddali się związkowi i... cenzorowi! Gdzie tu konsekwencya?!

Redaktor "Zgody" zapewnia nas, że ani on, ani nikt inny nie może się dopatrzeć w artykule, a właściwiej mówiąc w korespondencji, pana Gryglaszewskiego żadnej manifestacji zagarnięcia sprawy we własne ręce. *To szczególne; myśmy jeszcze nikogo nie spotkali, ktoby naszego zapatrywania nie podzielał.* Po napisaniu naszego artykułu, otrzymaliśmy korespondencyę pana Leona z Nowego Yorku, który tem, co mówi o wystąpieniu cenzora, li tylko potwierdza nasze zdanie. Czyżby w Milwaukee proces sądenia o rzeczach inne niż szedł drogi?!

Wreszcie "Zgoda" odzywa się do nas: "Pozwólcie, aby i my w tem choć słówko mieli do powiedzenia."

Dlaczego tylko *choć słówko*? my nie tylko *pozwalamy*, ale nawet prosimy was, byście mówili; ale jeżeli jeden mówi "veto", a drugi za nim powtarza, że to *veto* jest bardzo na swoim miejscu, i *więcej nie*, to darujcie, zrobimy wam uwagę, że za mało tych "*choć słówek*" macie do nadmienia.

W dopisku redakcyi, umieszczonym z okazji łaskawie przedrukowanego listu G. A. Kluppa do "Przyjaciela Ludu", znajdujemy zdanie, które według nas, przesadza fakt i zakrawa nieco na *fajerwerk... dziennikarski*. Pan B. mówi stanowczo: "Nie Gazeta Chicagoska, lecz Związek Narodowy stoi na czele Polaków w Ameryce." Zaiście, bezpotrzebnie redaktor "Zgody" przypomina nam, że "Gazeta Chicagoska" nie stoi na czele Polaków. Do tego nigdy nie rościliśmy pretensyi, nigdzie z czelem podobnem nie odzywaliśmy się. Ale z drugiej strony stanowczo twierdzimy, że *dziś* Związek Narodowy *nie stoi jeszcze na czele* Polaków, zamieszkujących Amerykę. Wiemy o tem, że jest to jego dążeniem, jego zadaniem, w czem mu najszczerzej sprzyjamy; ale nie możemy przyznać instytucyi, która zaledwie parę set członków liczy, by stała na czele prawie miliona ludności. Jakie miejsce w takim razie wyznaczmy polskim zjednoczeniom, które na tysiące członków swych rachują? Chyba polskości im odmówić nie podobna z tej jedynie racyi, że nie uznają... pana cenzora?!

Tyle uważaliśmy za stosowne nadmienić z okazji artykułu, zamieszczonego w ostatnim Nr. "Zgody." Organowi Związku Narodowego życzymy jaknajlepszego powodzenia — oby jak najprędzej stał się tem, czego się po nim wszyscy spodziewać mamy prawo. Poehlebiamy sobie, że większość Rodaków wierzy w szczerść tych słów, jesteśmy też pewni, że Szan. Redaktor "Zgody" za złe nam nie weźmie powyższych paru uwag. A więc *Koleżanko* zakończy, przesłając "Zgodzie" i Związkowi szczerę "Szczęść Boże!"

Korespondencye "Gazety Chicagoskiej."

NEW YORK, 7go Czerwca, 1885.

Do Rodaków!

Bracia! Polskę, naszą drogą ojczyznę, wydarto nam, rozszarpano, wykreślono z karty państw europejskich; wrogowie wolności wyrzekli: „nie masz Polski!” Ale czy tak jest w istocie? Nie, stokroć nie! Śpiewamy: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.” Więc w nas samych nadzieja zbawienia ojczyzny; my stoimy na straży praw narodowych, my winniśmy walczyć dla i dei wolności! My, Polacy, pod najstraszniejszym uciskiem barbarzyńców, nie wyrzekliśmy się naszych tradycy, nie sprżniewierzyliśmy się naszej myśli dziejowej, nie zaparliśmy się naszej na-

rodowości, nie zapomnieliśmy o ideale naszych ojców: wolności, równości. Oto obchodziliśmy rocznicę konstytucji trzeciego Maja, owej konstytucji, która po wsze wieki zostanie najwspanialszym pomnikiem naszej bogatej w świetne czyny historii; — konstytucji, dającej nam wolność, równość, braterstwo, — konstytucji, równającej stany, równającej magnata z kmotkiem, znoszącej poddaństwo! Niestety, wrogowie nie dozwolili dokonać nam tego świetnego czynu; despoti przelecieli się mądrymi prawami obdarzonej Rzeczypospolitej, wolnej Polski: zgotowali jej zagładę — lecz w sercach naszych pozostanie ona na zawsze wielką, szczytną, świętą; nie jej nam wydrzeć nie zdoła: myśl dziejowa przechodzić będzie z pokolenia w pokolenie, czystą i nieskażoną.

Wieszcież nasz mowi:

„Niczem Sybir, niczem knuty,
Lecz narodu duch zepsuty, —
To dopiero bólów ból!”

Pocieszyć się jeszcze możemy, że zgnilizna nie wkrađa się do polskich serc, że wspomnienie naszej biednej ojczyzny budzi zawsze uśpione chwilowo uczucie; my ją kochamy; duch narodu pozostał nieskażony.

Miłujący nadewszystko wolność myśli i słowa, tłumnie opuszczamy kraj rodzinny szukając po świecie tej wolności, a zarazem i... chleba! Tak jest, i chleba braknie nam w naszej dręczonej ojczyźnie, najezdzy barbarzyńcy wydierają go nam, i zaiste nie wielu by tu nas się znalazło, gdyby nasza ojczyzna wolną była. Przybywamy do amerykańskiej rzeczypospolitej, do Stanów Zjednoczonych, do tego wolnego kraju w nadziei, że tu nas uznają za naród żyjący, że nasi wielcy rodacy, Kościuszko, Pułaski, którzy walczyli za wolność tego kraju, wyrobili nam prawo, aby nas uważano tu jako *Polaków, jako naród*. Niestety, i tutaj jesteśmy upośledzeni, i ze smutkiem spostrzegamy, że niekiedy Amerykanie nasz patriotyzm przyjmują z lekceważeniem, lub szyderstwem. Fakt, który niżej podaję, sędzę, będzie dostatecznym dowodem, że tak jest w rzeczy samej. Po kilku latach pobytu w tym kraju, postanowiłem zostać obywatelem tutejszym: w tym celu udałem się do biura naturalizacyjnego, prosząc urzędnika o wydanie mi tak zwanych „pierwszych papierów”. Urzędnik, który zapewne nie uważał za stosowne grzecznie obchodzić się z *greenhornami*, pyta mnie szorstko: „Kim pan jesteś?” — „Polakiem jestem”, odpowiadam. „A jakim, ruskim (rosyjskim, moskiewskim), czy też niemieckim?” — „Nie, panie, jestem Polakiem i nie więcej!” — „A z kąd pan jesteś?” — „Z Polski.” — „Z jakiej: ruskiej czy niemieckiej?” — „Ani z tej, ani z owej: nie znam takich Polsk; w Europie, a raczej na świecie, jest jedna tylko Polska!” — „A kto jest waszym królem?” pyta drwiąco. — „Aleksander”, odpowiadam, gdyż car moskiewski używa tego tytułu. „Aha więc to jest cesarz Rosyi”. — „I król Polski”, dodałem. — „Więc pan jesteś ostatecznie z Rosyi?” — „Nie, panie, jestem Polakiem i jako Polak chcę być zapisanym!”

„W takim razie, nie mogę wydać papierów, nie znamy rządu polskiego, a więc i narodowości uznawać nie możemy”, tak kończy urzędnik *rzeczypospolitej amerykańskiej* i odseła mnie do drugiego, gdzie się ta sama powtarza rozmowa. Ten drugi podaje mi księgę, w którą mnie wpisuje, dodając do mego nazwiska: „z Rosyi”, ani słowa nie wspominając o narodowości polskiej i słusznie, boć nie można być Polakiem z Rosyi. „Ja na to się nie zgadzam, co pan raczysz pisać i nie myślę nawet pozornie

zostać Moskalem dla obywatelstwa amerykańskiego: *chcę być wykreślonym z księgi*. Jeżeli Stany Zjednoczone Polaków nie uznają za naród odrębny, nie powinni mieć ich, jako swoich obywateli. Nie przyjmuję obywatelstwa narodu wolnego, który uznaje prawo przemoc nad słabszymi, który toleruje, a nawet uprawnia to wynaradawianie; dość nam tego, że nam w domu, w kraju, Polakami być nie wolno!”

(Dokończenie nastąpi.)

(Nadesłane.)

WILNO Minn. dnia 19 Czerwca 1885.

Z usposobienia mojego pragnę spokoju i unikam zwady z ludźmi; dla tych to powodów, mając zajęcie w Chicago, opuściłem miasto, kupiłem kawałek ziemi pomiędzy Polakami, w Wilnie, i orząc skibę, czuję się szczęśliwym; gdyż myślałem, że jeżeli zachowam zgodę z moimi sąsiadami, reszta ludzi zechce dać mi spokój. — Niestety najskromniejsze nawet żądania znaleźć muszą przeszkodę.

Odebrawszy No 25 „Gazety Chicagowskiej” znalazłem artykuł „Majaczenia p. Zawiszy”, z którego dowiedziałem się, że Gazeta Narodowa, wydawana w Detroit, zamieściła, jakoby Ob. G. A. Klupp, chodził do Dyniewicza z fałszywymi korespondencjami, i w tym względzie powołuje się na świadectwo moje.

Chcąc wiedzieć o co właściwie idzie p. Zawiszy, starałem się o Gazetę Narodową, lecz do Wilna żaden numer tej Gazety nie dochodzi; pisałem zatem do Chicago o nadesłanie mi takowej, lecz niestety odebrałem odpowiedź, że nadesłać mi jej nie mogą, gdyż użytą już została na *domowe potrzeby*. Zmuszony zatem jestem odpowiedzieć względnie o tyle tylko, o ile się dowiedziałem z „Gazety Chicagowskiej.”

Z kąd przyszła myśl p. Zawiszy powołać się na świadectwo moje, jest dla mnie prawdziwą zagadką, znajomości nasze nazwać można zaledwie chwilowymi, i uroczyście zapewniam, że nigdy w towarzystwie jednocześnie G. A. Klupp, Dyniewicz, Zawisza, Piłkiewicz i ja nie znajdowałem się, a tem samem zadać muszę kłamstwo p. Zawiszy co do całej treści, skoro powołuje na świadków osoby, które nietylko, że nie o tem nie wiedzą, lecz przyznać muszą, że cała historia i kompozycja osób jest nędznym zmyśleniem.

S. Nicki.

Bądź silnym.

Bądź silnym, bracie! skrzydłami orlema
Bij chmury, co ci grozą nawalina...
Nas dni tak smutne, tak ciężkie zrodziły,
Ze wielkiej ducha potrzeba jest siły,
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą
U jakiejs wczesnej, samotnej mogiły,
Lecz żyć na pełnej łez, ziemi.

Bądź silnym! niech twe młodzieńcze ramiona
Podźwigną brzemie, uniesień twych godne...
Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy...
Póki w ciemności choć jeden duch kona,
Póki choć jedno serce, prawdy głodne,
Nie wie, do czego przykuć swe pragnienia;
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia.

Bądź silnym! życie swą wagą przysięga
Tych, co bez steru świadomej zasady,
Wśród zdarzeń, zjawisk i sprzeczności świata,
Błądzą, wypadków uniesieni ruchem,
Własnym swym czynom nieobecni duchem,
Jako lunatyk ów błądzi...
Ziemia się na nich nie wesprze, zaiste!
A ludzkość nigdy w pochodzie nie liczy
Tych, co przed walką cofnawszy się — giną.
I po za duchów wytrwałych dziedziną
Tak znikną, jako ów cień tajemniczy,
Gdy wschodzi słońce przeczyste.

Garstka szlachetnych, co przyszłość zdobywa,
Jest jako inne słoneczne ognia,
Które się w całość połączyć nie mogą...
I brak im może własnie twojego ducha,
By zamknąć kregi wielkiego łańcucha,
Co glob opasza i nową pełną drogą.

Bądź silnym, bracie!... ach, jaby pierś twoją
Pragnęła zakuć diamentową zbroją,
Przed ziemskiej żądzy palącym oddechem,
Co cię porwa w pełną wichrów drogę,
Przed zatrutymi zwątpienia strzałami,
Co biją w ciebie, jako błyskawice...
Lecz jestem sama słabą, i nie mogę
Być tarczą twoją, choć stoję przy tobie
Z rozpostartymi, jak siostra, rękami,
I patrzę w twoje gasnące źrenice,
I na twe usta, co bluznią uśmiechem
Tajemnej ducha twojego żalobie,
Jak bluzni róża czarnej sierot szacie;
I próżno ciebie chcę obronić izami
Przed skwarem życia, co pierś twą wysusza;
I próżno patrząc, jak kona twa dusza,
Wołam! bądź silnym, o bracie!...

Bądź silnym! ziemia pod stopą się chwieje...
Stać trzeba z mekkiem wytrwaniem wśród burzy...
Ten, kto nieś będzie pochodnię nadziei,
I zatknie sztandar zwycięstwa na szczytach,
Kto ducha swego odda się z lwią siłą
Na wieki swoim, — ten, komu ta cała
Ziemia jest jakby niezastępytą brylą,
Co jego piętna czekała, —
Ten tylko imię „człowieka” wysuży,
W nieśmiertelności błękitach!

Skrzynka do listów.

Panu Zygmuntowi E. T. M. z Nowego Yorku, autorowi wierszyka: „Czemu mi smutno?” Dziękujemy, za łaskawą pamięć. Wiersz pański nie jest bez pewnych zalet; wybacz pan, że go nie umieszczamy w Gazecie: o ile się nam zdaje, zapatrujesz się pan zbyt pesymistycznie na tutajsze stosunki. Czyżby w Ameryce rzeczywiście nic, oprócz „wątróbki” nie można było znaleźć?...

Panu Fr. M. Giż. Pańska korespondencya nie kwalifikuje się do druku.

Panu Biegackiemu. Ohio. Z łaskawie przesłanego wycinka skorzystamy w przyszłym No.

Panu K. Olszewskiemu, Chicago. Korespondencya zbyt nadeszła późno, byśmy ją mogli umieścić w dzisiejszym No., odkładam ydo przyszłego tygodnia.

Panu Jaroszewi. Dzięki za pomoc; pracę pańską umiemy w przyszłym No.

Listy zaległe na pocztę

od 15 — 22 czerwca.

Zgłaszając się na pocztę, pamiętać należy No listu:

4 Barańska Ewa	142 Nowak Adolf
9 Burnacki Michał	143 Nowak G.
12 Bładzik Józef	144 Nowicki Izaak
22 Cichacz Anna	153 Piankowska A.
24 Dębski Jan	174 Sagatowski I.
27 Dobosz Jan	175 Salański Aug.
30 Durnik Grzegorz	189 Szramkowski I.
39 Franciszkowicz A.	198 Sikuciński Jan
57 Górski Michał	202 Spychalski A.
73 Jankowicz T.	212 Sukoczewski M.
76 Jankowicz Aug.	216 Tafelski K.
77 Jasieniecki S.	219 Tomaszewski M.
78 Jerowicz R.	231 Walszykowski
84 Kamieniecki F.	222 Walszykowski F.
124 Michalski Jan	232 Wiechowski D.
125 Michalski M.	241 Wolewski Jan
129 Mostek Michał	247 Zupertowicz N.

Następujący abonenci zapłacili za „Gazetę Chicagowską.”

T. Wilczński	1,00	M. Splitt	1,00
Anna Klupp	1,00	J. Rewer	1,00
C. Hayda	1,00	J. August	1,00
M. Grzesiak	1,00	L. Wegner	1,00
S. Klydzio	0,75	F. M. Giżyński	1,00
St. Słoma	1,00	Mielcarek	1,00
A. Amborski	1,00	F. Szyska	1,00
K. Sakowski	1,00	Ks. W. Barzyński	2,00
A. Mołdrawski	1,00	A. Merdinger	0,25
F. Szulc	1,00	M. Muras	1,00
S. Pankowski	1,00	J. Poczekaj	1,00
Słupecki Ing.	1,00	C. Spreya	1,25
K. Micynkowski	1,00	W. Babst	0,50
R. Wolski	1,00	F. Kłaczewski	0,50
S. Izbaner	1,00	Pawliński Eur.	1,00
M. Osuch	1,00	Pismowicz	1,50
F. Lipkoński	0,75	P. Kiołbasa	1,00
J. Kłosowski	1,00	Ks. K. Kozłowski	1,00
W. Szukalski	1,00	J. Niemczewski	1,00
W. Muszyński	0,50	F. Cichanski	1,25
M. Gettka	1,00	A. Warkoczewski	1,00
E. Kałasa	1,00		

Potrzeba dziewcząt!

Potrzebne są 2 dziewczyny, umiejące czytać dobrze na maszynie. Zgłosić się należy bez zwłoki pod No 704 W. 18-th St.

OD WYDAWCY.

Przypominamy Szanownym czytelnikom, że czas już myśleć o uiszczeniu się z zaległej prenumeraty. Pismo nasze jest tak tanie, że wydatek ten nikomu różnicy robić nie może.

Upoważniamy obywatela J. N. Przemienieckiego do kolektowania prenumeraty za naszą Gazetę.

“GAZETA CHICAGOSKA”

pisano poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkających w Ameryce,

kosztuje tylko

jednego dolara rocznie,

do Europy \$1.50.

D R U K A R N I A

“Gazety Chicagowskiej”

poleca się pamięci Rodaków i Towarzystwom Narodowym.

Gwarantuje się sumienna robot — obok przystępnych cen.

Grocery do sprzedania pod No. 415 Elston Ave., po bliższe informacje należy się zgłosić pod No. wyżej wymieniony do ob. Piotra Łuka.

NAJKORZYSTNIEJSZA

Wymiana Pieniędzy

— u —

G. A. KLUPP.

BIURO KOLONIZACYJNE

— i —

BANKOWE.

666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,
RUBLE ROSYJSKIE,
GULDENY AUSTRYACKIE,
i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdą je u mnie TANIEJ NIŻ gdzie indziej.

G. A. KLUPP

666 MILWAUKEE Ave.

Przyjmuje ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

Poszukiwanie.

Szymon Izbaner poszukuje Franciszka Klateckiego, który przez 10 lat przebywał w Cincinnati. Ktoby wiedział o teraźniejszym miejscu pobytu Klateckiego, niech zawiadomi Sz. Izbanera, 707 Noble st, Chicago, Ills.

Na sprzedaż

Salon Macieja Getki, 550 Milwaukee Ave; bliższych szczegółów udzieli właściciel, na miejscu.

Poszukiwanie.

Ob. Michał Rymer z Lemont, Ills, poszukuje Jakóba Rosińskiego — rodem ze Słupowy, z W. Ks. Poznańskiego; ktoby wiedział o miejscu zamieszkania Rosińskiego niech będzie łaskaw zawiadomić Rymera, lub Redakcję naszej Gazety.

KRÓTKI RYS

początku, rozwoju i obecnego stanu

Instytucji Zakładu

ŚW. KAZIMIERZA W PARYŻU.

pod przewodnictwem Wielkiej Matki
Teofili Mikołowskiej.

(Nadesłane.)

Trzy lata temu, w dzień 2go Lutego 1882, Kolonia Polska obchodziła w Paryżu pięćdziesiątletni jubileusz ślubów zakonnych Siostry Teofili Mikołowskiej. Lat pięćdziesiąt walki i ofiary! lat pięćdziesiąt przeżytych w ciągłym zetknięciu z ludzką nędzą! w modlitwie i czynach miłosierdzia! w zupełnym wyrzeczeniu się własnej osobistości! Gdy przebiegniemy okiem to pasmo dni, odbijające się promienistą tęczą wśród odmętu życia światowego, myśl gubi się, nie zdolna osiągnąć takich wyznów. To też z głębi serca ktoś z obecnych w dniu uroczystym, wyrzekł do świętobliwej Jubilatki:

Ty, co pół wieku stąpasz po ziemi,
A duchem żyjesz u Pańskich nóg,
Co lat pięćdziesiąt modły cichemi,
Za grzesznych braci wypłacasz dług;

Ty, co świętymi czyny i łzami
Szalę przeważasz braterskich win,
Ach! aniołowie zdają sami
Opiewać godnie Twe łyzy, Twój czyn!

A my, o bracia w ducha pokorze
Z wiarą do Pańskich kołaczmy bram,
Wołając tylko: "dzięki Ci Boże!
Tyś cud miłości dał poznać nam."

Bo też cudem miłości nazwać można pasmo dni Siostry Teofili. Powołanie jej objawiło się od lat najmłodszych, a było dziedzicznym niejako spadkiem. Matka jej, będąc jeszcze małą dziewczeczką, pragnęła usilnie zostać Siostrą Miłosierdzia, powołana jednak woli rodziców weszła w małżeńskie związki. Z siedmiu jej córek cztery spłaciły dług za matkę; dwie z nich wstąpiły do wizytek, dwie przyjęły reguły Śgo Wincentego a Paulo.

Teofila przyszła na świat w r. 1811, na Wołyniu, we wsi Orchowie, w powiecie Włodzimirskim. Od pierwszych lat dzieciństwa, gdy nie marzyła jeszcze o przywdzianiu kornetu i szarej sukienki, już wrodzony instynkt ciągnął ją na drogę, jaką miała wybrać w przyszłości. Podczas gdy starsza jej siostrzyczka, późniejsza Wizytka, uczyła lalki swoje, gdy druga, przeznaczona na gospodynię wiejską, karmiła z upodobaniem kurczątka i baranki, Teofila pielegnowała chore lalki, przyrządzała dla nich różne leki i ziółka. W miarę jak rosła, troskliwość tę przeniosła na działość wiejską; najmilsze chwile spędzała przy kołysce, albo przy łóżku chorych. Powołanie dziewczeczki, coraz widoczniejszy przybierało charakter. Matka cieszyła się w duchu na myśl, że córka pójdzie drogą, na której ona sama niezłomnie spotkała zawady. Inaczej myślał ojciec. Zrazu stawił on silny opór; gdy jednak córka przyszła do pełnych lat, a postanowienie jej bynajmniej się nie zmieniało, dobry ten ojciec pozwolił jej rozporządzić przyszłością własną. Z błogosławieństwem rodziców Teofila udała się do Wilna w roku 1832, wstąpiła do zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w dzień Najświętszej Panny 2go Lutego. Tam odbyła nowicyat, poczem rozpoczęła ciche pasmo dni, przeplatane modlitwą i poświęceniem, pewna, że żadna przygoda zewnętrzna nie zdoła potargać tego Bożego wątku. Inaczej jednakże się stało.

W roku 1837, Cesarz Mikołaj w przejeździe przez Wilno zwiedził zakład Sióstr. Okazał Siostronom szczególne względy, chciał widocznie zniewolić je

sobie. Przy pożegnaniu oświadczył wizytatorce, iż pragnie mieć Siostry Miłosierdzia we wszystkich szpitalach wojсковых, ale widzi w tem przeszkodę ze strony religii. Wizytatorka odrzekła na to, że różnica religii, nie stanowi dla Sióstr żadnej przeszkody, gotowe bowiem służyć bliźniemu, bez różnicy wyznania. — "Z waszej strony, różnicy nie ma, odparł Cesarz, ale z mojej wielka zachodzi" — to rzekłszy opuścił zakład. W kilka miesięcy potem przybył urzędnik z przedstawieniem, aby Siostry przyjęły schizmę; obiecywał za to wielkie łaski Cesarzskie. Siostry odmówiły stanowczo. Zagrożono zniszczeniem całego zgromadzenia. — Czas jakiś upłynął spokojnie, ale wkrótce urządzono w zakładach opiekunów, którzy zajęli się doglądaniem administracji, zostawionej przy Siostrach. Ci opiekunowie coraz natężniej poczęli namawiać je do schizmy.

Gdy to nie pomagało, przysłano z Petersburga akt obejmujący dwanaście artykułów, powołano Siostry do złożenia przysięgi na ów akt, zgóry im narzucony. Były to formuły schizmatyczne. Przełożona odpowiedziała, że Siostry składają przysięgę tylko przed Bogiem; upewniała, że Cesarz może być pewien ich posłannictwa we wszystkim, wyjąwszy w rzeczach wiary. — Cesarz rozniewany tą odpowiedzią wydał ukaz odbierający Siostronom administrację.

Niedosyć na tem, Biskup Wileński, Siemaszko niegodny apóstata radził, aby usunąć je od posług przy chorych, których mogły utrzymywać w oporze przeciw schizmie.

W roku 1839 wyszedł ukaz, znoszący Zgromadzenie w Wilnie i zamykający Seminarium. Odtąd zaczęło się jawne prześladowanie.

Skonfiskowano fundusze, wywieziono dzieci, będące pod opieką Sióstr, w głąb Rosyi, niektóre nawet oddawano żydom. Do opuszczonego domu przyjmowano dzieci za opłatą miesięczną, czuwały nad nimi wdowy po wojсковых, w szpitalach wprowadzono świecki zarząd.

Siostry skazane na bezczynność, zostawały pod czujnym okiem tych administratorów, zabroniono im posługiwać biednym i chorym, odebrano im nawet środki konieczne do życia. Pozbawione chleba, zmuszone były żebrać i to potajemnie, bo ktokolwiek dał im jałmużnę, stał się podejrzanym rządowi.

Nie mogły wychodzić na krok z domu. Prześladowanie się wzmagalo z dniem każdym, — żadna jednak z Sióstr nie zachwiała się w Wierze.

Umyśliły opuścić kraj, zażądały paszportu; odmówiono stanowczo. Chciały powrócić do rodzin, i nato nie otrzymały pozwolenia; w takiej ostateczności poczęły przemyślać o ucieczce; ale otoczone silną strażą niewidziały na to sposobu. — Czegoż jednak nie złamię silna wola, zwłaszcza gdy jej myśl Boża przewodniczy; powtarzamy te słowa Siostry Teofili, nakreślone wkrótce, po przybyciu jej do Paryża i ogłoszone drukiem po francuzku w broszurach Ojcowi Misjonarzy: "Przez lat pięć, mówi Siostra, przemyślałyśmy jakby uciec, aż tu w roku 1843 pozwolono mi z Siostrą Luwiką odwiedzić paralityczkę, zastałyśmy u niej nieznaną nam panią, około trzydziestoletnią. — "Gdybym była na waszem miejscu, rzekła do nas, dawnoby uciekła zagranicę, wszakże Zgromadzenie wasze rozgałęzione w świecie całym". — Nie odrzekłyśmy nic; pani odeszła, paralityczka zaręczyła nam za jej uczciwość. Weszłyśmy więc w stosunki z ową panią; obiecała nam pomoc. Matka jej mieszkała na samej granicy pruskiej. Po naradzie stanęło na tem, że miałyśmy uciec we dwie, w tajemnicy przed Siostrami, wyznając tylko

zamiar przełożonym prowincji naszej, ale od nich nowe nastąpiły trudności. Lękali się, aby ucieczka nasza nie ścigała nowych prześladowań na całe zgromadzenie, widząc jednak niezłomną wolę naszą, dali nam w końcu wolność. Z ufnością w Bogu zaczęłyśmy gotować się do drogi. Najtrudniej przychodziło ukryć zamiar nasz przed Siostrami. — Wychodziłam właśnie z ciężkiej choroby, która trwała przez dwa miesiące. — Nasi dozorczy pozwolili mi na kilka tygodni wyjechać na wieś, do znajomych. Przełożeni dali mi do towarzystwa Siostrę Luwikę. — Osoba, która przyrzekła nam pomoc, miała przygotowany powóz. Przyszła do klasztoru niby to z listem od naszych, zapraszającym nas do siebie.

Nie zrzucając habitu, włożyłyśmy na wierzch ciepłe płaszcze, w miejsce kornetów okryliśmy głowy chustkami, było to bowiem w styczniu. Tak poszłyśmy na miejsce, gdzie czekał powóz. Każda z nas miała zawiniątko, w niem książki, trochę bielizny i ubiór świecki. Wyjechałyśmy z Wilna 12 Stycznia 1884 roku o trzeciej po południu. Tegodnia po Śej Komunii oddałyśmy się Bogu z duszą i ciałem, wezwałyśmy opieki Najświętszej Panny. O! który wypowie boleść naszą z tego rozstania! Z jednej strony, głos wyższy powoływał nas w inną stronę, z drugiej porzucałyśmy kraj i rodzinę duchową. Trzeba było spełnić ofiarę. Bóg ukrzepił nam siły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Car Aleksander I i studenci w Jenie.

Gdy Car Aleksander bawił w Weimarze i przy obiedzie wspomniano w rozmowie także o studentach w Jenie, oświadczył car, że chciałby chętnie tych znanych ze swych figli studentów widzieć wszystkich razem, coby też, jak uważał, nie trudną było rzeczą, bo książkę tylko by potrzebował wydać rozkaz, aby wszyscy stanęli szpalerem, gdy książkę z carem wjeżdżać będą do miasta. Książkę Karol August uśmiechnął się na to i nie więcej nie odpowiedział, tylko: "Zobaczmy, zobaczmy co się da zrobić." W godzinę potem pędził goniec z własnoręcznym rozkazem gabinetowym księcia do prorektora uniwersytetu w Jenie, a nazajutrz pojechał tamże książkę z gościem swym, carem. Otwarta karetka księcia w której tenże siedział obok cara, była jeszcze około ćwierć mili oddalona od miasta, gdy zdaleka ujrzano tłumy studentów, stojących po prawej i lewej stronie drogi, którą karetka przejeżdżać miała. Książkę uśmiechnął się znacząco i rzekł do cara: "Zobaczysz ich wszystkich, wszystkich tych wesołych chłopaków bez wyjątku; ani jednego nie zabraknie." I tak też w istocie było. Z czapczkami kolorowymi na głowach, trzykolorowymi wstęgami na piersiach, długimi fajkami w ustach, stali w długich szeregach dziarscy studenci i puszczając gęste kłęby dymu, przypatrywali się obojętnie przejeżdżającym książętom. Car Aleksander przeglądał ciekawie te długie rzędy młodzieńców, a potem zwracając się do księcia rzekł: "Tyle mi opowiadano o niesforności i zuchwałości tutejszych akademików, ale przyznam się, że większego posłuszeństwa, jakie ciacyci okazali, ustawiając się na drodze, nie mógłbym i w Rosyi wymagać!" Książkę sięgnął do kieszeni i podając kartkę carowi rzekł z uśmiechem: "Oto rozkaz, który wczoraj wysłałem do prorektora uniwersytetu z poleceniem, aby go dla publicznej wiadomości przybito na czarnej tablicy." Car rozwinął papier i przeczytał: "Ponieważ jutro JKrólewski Mość Wielki Książkę z swym dostoj-

nym Gościem w popołudniowych godzinach przejeżdżać będą przez Jenę, przeto na wyraźny rozkaz JKróla. Mości Wielkiego Księcia zabrania się każdemu studentowi pokazywać się na tych ulicach, przez które Dostojni Goście będą przejeżdżali." Car okrutnie się zadziwił, ale Książkę rzekł z uśmiechem: "Tak, tak, ja znam swoich ludzi!"

* * *

Wzorowe gospodarstwo. Cesarz austriacki, Franciszek I, wystawie kazał na folwarku swym pod Luksemburgiem oborę nie tyle dla użytku, ile dla parady, bo posadzka wykładana była marmurowymi płytami, koryta były z lanego żelaza w eleganckiej formie a najpyszniejsze kotary zasłaniały łóżka skotarków — jednym słowem: było to gospodarstwo, które pod względem przepychu nie miało sobie równego. W tym czasie był kapelanem dworu człowiek bardzo sarkastyczny, który przy wszystkim, choćby najdoskonalszem, znajdował zawsze coś nagannego. Cesarz uważał, że w jego gospodarstwie niepodobną jest rzeczą zganić cośkolwiek, dla tego zaprosił kapelana razu pewnego ze sobą, aby gospodarstwo obejrzeć. Kapelan obejrzał wszystko i z zadowoleniem pokiwał głową. Naraz zauważył: "Hm, hm!" i zaczął głową kręcić. „No”, zapytał cesarz, "powiedz mi, księżo, który wszędzie coś zganić musisz, czy i tu jest coś nagannego? Czy może czegoś braknie?" — "O, niczego Najjaśniejszy Panie," odpowiedział kapelan, "niczego nie potrzeba, tylko jeszcze dla każdej krowy — kanapy."

* * *

Szalony zakład. Znany pływak, kapitan Boyton o mało nie padł ofiarą szalonego zakładu. Założył on się, że niepostrzeżony podłoży torpedę (naturalnie bez prochu, a więc nie szkodliwą,) pod angielski pancernik "Garnet", stojący na kotwicy w new-yorskim porcie. W chwili, gdy Boyton podpłynął już ku statkowi i miał dokonać zamierzonego planu, angielskie warty spostrzegły go, a sądząc, że to jeden z dynamitardów lub fenian, dały doń ognia. Raniouy dwiema kulami Boyton, byłby zapewne przypłacił życiem żart niebezpieczny, ale widząc już prawie śmierć nieuniknioną, dobył ostatnich sił i wykrzyknął, o ile mógł najgłośniej, swoje nazwisko; kapitan pancernika, posłyszawszy to, domyślił się o co idzie i natychmiast wysłał szalupę na pomoc ze śmiercią walczącemu śmiałkowi, która też niebawem wydobyła go z morza. Rany Boytona są dość ciężkie, ale nie niebezpieczne.

* * *

Zęby sztuczne w starożytności. Mo-da noszenia sztucznych zębów istniała już w głębokiej starożytności. W pewnym muzeum starożytności, pomiędzy rozmaitemi przedmiotami, wydobytemi na cmentarzu etruskim, znajduje się czaszka ludzka z wstawionymi zębami. Są to zęby rozmaitych zwierząt, sztucznie przymocowane złotymi blaszkami i haczykami do pieńków, pozostałych w szczękach ludzkiej po zepsutych zębach. Groby, w których ta czaszka została znaleziona, zdaniem archeologów, pochodzą z IV lub V wieku przed Chrystusem.

* * *

Piękne widoki. Pewnemu gospodarzowi dobijał oprawca zdychającego konia, a gdy go odwoził, rzekła jedna sąsiadka do drugiej, z którą się całej procedurze przypatrywała, z westchnieniem: "Tak, tak, my wszyscy tą drogą pójdziemy!"

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKI GO.

(Ciąg dalszy.)

— Ale to — okrucieństwo — na to nie można pozwolić!

Bronisław stanął mocno zdziwiony.

— Ojciec nie był tak źle! rzekł.

— I nie jest gorzej — ale to choroba jakaś powolna, on ma siedemdziesiąt kilka lat! Zmłuj się. W tym wieku z chorobą w mieście ledwie można pielęgnować... coś dopiero na wsi.

Radca się zamyślił.

Lola poczęła długie opowiadanie o doktorze... o niebezpieczeństwie, ale swojego udziału w tej sprawie nie zdradziła. Drożyński miał to wziąć na siebie.

Tegoż dnia Mecenasa, który rodziców odwiedzał często, wybierając takie godziny, aby się o ile możliwości ani z Lolą, ani z bratem nie spotykać, nadszedł i zastał matkę z oczami zaczerwienionymi, około której Justynia biegała strwożona, starając się ją uspokoić.

Ponieważ choroba Sędziego dotąd nie obudzała najmniejszej obawy, Kalikst z początku pojąć nie mógł, co było przyczyną niepokoju. W kilku słowach wytłumaczyła mu go Sędzina, do której miał żądać konsylium i nie groził niebezpieczeństwem, jednakże stan chorego uważał za nadzwyczaj wielkiej pilności wymagający. Pani Szelawska nie mogła przyjść do siebie jeszcze, usłyszawszy o tem od Loli.

W pierwszej chwili Mecenasa także się ulękł, bo mu na myśl nawet nie przyszło, ażeby to być mogło machinacją, mającą na celu wstrzymanie wyjazdu na wieś rodziców.

Popłoch wielki dawał się czuć w całym domu, tylko Sędziemu tajono wyrok, jaki wydał młody doktor, a stary gorzej się nie czuł, i owszem liczył już dnie, dzielące go od podróży. Składało się tak, że Kunaszewski stary i młody pozostali jeszcze w Warszawie, bo p. Floryan rad ją być lepiej poznać i razem z dziadem ofiarował się aż do Wólki przeprowadzić Szelawskich, za co mu bardzo byli wdzięczni.

— Nie mam tak dalece nic do czynienia, mówił wesoło chłopak, gotów jestem służyć państwu...

Nie przyznawał się do tego, iż • zarazem rad był służyć Justysi, do której coraz się więcej przywiązywał.

Nie było to na rękę Bronisławowstwu, bo pani sama rozpoczęła właśnie kontraminę, aby wyjazdowi przeszkodzić. Nadzwyczajne zajęcie ojcem, biegania Loli, jej nieustanne paplanie o tem w końcu Mecenasa uwagę zwróciły i obudziły podejrliwość.

Drożyńskiego jako lekarza nie cenił wcale, nazywał go fanfaronem i konsyliarzem elegantek.

Powróciwszy do domu i rozmyślwszy się — wpadł na myśl, aby ze swojej strony nastrożyć poważniejszego medyka dla kontroli. Nazajutrz rano przyszedł z tem do matki gdy właśnie o naradzie lekarzy mowa była.

— Drożyński, szepnął jej — może być bardzo zdolnym praktykantem, ale doświadczenia wiele niema... Należałoby starszych powołać. Dla pani Bronisławowej, na jej nerwy konsyliarz ten wystarczający, ale dla ojca za mało.

Pani Sędzina, którą synowa przez cały dzień poprzedzający starała się przekonać, iż o wywożeniu Sędziego na wieś, gdzie o opiekę lekarzy trudno — na te-

raz myśleć się nie godziło — natychmiast Mecenasowi to powtórzyła...

P. Kalikst zrozumiał teraz grę całą, ale zmilczał. Poszedł do ojca i znalazł go — nie gorzej, dosyć ożywionym i nie uskarżającym się na osłabienie.

Stan ten potwierdził go w przekonaniu, że nie szło o zdrowie starego Szelawskiego, ale o wykonanie pomysłu Bronisławowstwa, aby go przy sobie zatrzymali.

Powrócił do matki.

— Widziałem ojca, rzekł do niej, nie zdaje mi się tak cierpiącym, jakby ze zwołanego konsylium wnosić można; ale — nigdy o tak drogie nam zdrowie zanadto starania mieć nie można.

Westchnął i ciągnął dalej.

— Niech mi matka wierzy, że temu wszystkiemu winna zmiana życia; wyniesienie się z Wólki, powietrze i woda, do których stary nasz nie przywykł. Najlepszą kuracją będzie podobno powrót do domu.

— Ale, mój Kalikście — zawołała staruszka... w domu my nie mamy tylko jednego starego Frycza na całą okolicę. Często na niego po kilka dni czekać potrzeba, nim go złapiemy, a tu godzina może stanowić o życiu. Oni mają słuszość. W Warszawie apteka, wszystko pod bokiem...

To prawda! potwierdził Mecenasa, ale doktorowie ani apteka nie zastąpią powietrza, spokoju, trybu życia, a rodzice dzięki Bogu są w tak szczęśliwym położeniu, że sobie mogą znaleźć lekarza, który na kilka miesięcy na wieś z nimi pojedzie i kochanego ojca będzie pilnować!

Sędzinę myśl ta uderzyła.

— A! prawda! zawołała — ale czy się taki doktor znajdzie!

— Wyszukamy go — rzekł Kalikst. Daleko rozumniej będzie w ten sposób postąpić, niż rodziców tu więzić, gdy miejskie życie i powietrze okazało się tak dla ojca szkodliwym...

— Ale ileż to będzie kosztowało! westchnęła fraszobliwie Szelawska.

Ojciec przez oszczędność się na to zgodzić nie zechce.

— A! wykrzyknął Mecenasa — jeżeli o to idzie, ja doktora biorę na siebie...

Sędzina uściskała Mecenasa, który z pół godziny jeszcze spędziwszy z matką, i starając się ją przekonać, że jego projekt był najrozumniejszym — odszedł nareszcie.

Lola tymczasem pracowała...

Z pewnemi ostrożnościami, aby starego nie straszyć, obmyślano naradę lekarzy, Drożyński gorąco i zręcznie prowadził sprawę, którą mu zdała pani Bronisławowa... Sędzia, jakby na przekór doktorowi nie czuł się gorzej, owszem, ponieważ apetyt mu powracał, a on to za ruch konwalescencji uważał, obiecywał już sobie wprędce zupełne uzdrowienie...

Pod rozmaitemi pozorami wprowadzono do starego dwóch powołanych doktorów. Jeden z nich wypadkiem miał odwiedzić pana Bronisława — drugi nie przyznał się podobno, iż był lekarzem. Oba ci panowie, dobrzy kole-dzy i przyjaciele Drożyńskiego, potwierdzali jego diagnozę i radzili staremu z Warszawy się nie ruszać... Sędzina zolała o tem zawiadomioną, jemu jeszcze wyroku nie oznajmiono, mając go do niego przygotowywać powoli.

Sam Bronisław przyszedł do matki, aby jej usposobienie wybadać i skłonić ją do usłuchania rady Drożyńskiego.

Staruszka miała już na myśli inną radę — Kaliksta. Gdy Radca obszernie się z tem zaczął rozwodzić, jak na wsi o lekarza było trudno, a w późnym wieku czuwanie ciągle stawało się po-

trzebne, Szelawska przerwała mu.

— Mnie się zdaje, kochany Bronisławie, że tej waszej pocziwej troskliwości o zdrowie ojca stanie się zadość w inny sposób. My możemy znaleźć tu sobie młodego lekarza, który z nami na wieś pojedzie i wedle skazówek mu danych, mojego Jasia będzie kurował i dozorował...

Mnie się to daleko wydaje lepszym dlatego, bo wrócimy do naszego dawnego życia które jegomości lepiej służyło, a on do niego nawykł od lat tylu.

Bronisław, usłyszawszy to — zamilkł na chwilę, rażony jak piorunem. Znajac ojca i matki oszczędność, nigdy nie przypuszczał, nawet aby o lekarzu nadwornym pomyśleć mogli... Był pewien, że Sędzina tego sama, ani tem mniej on nie mógł skomponować.

Stał chwilę, nie wiedząc nawet co odpowiedzieć. Matka mu patrzyła w oczy. Odezwał się w końcu głosem słabym.

— Ale gdzież takiego doktora wynaleźć.

Szelawska miała już na ustach obietnicę Kaliksta, iż go wyszukać potrafi, ale się z tem wstrzymała, a Radca co najprędzej pospieszył z nowiną do żony.

Wiesz Lolę, rzekł, wchodząc do niej, zamiast coby mieli tu pozostać rodzice — mówią już o tem, że doktora ztąd wezmą i trzymać będą go w Wólce... jako nadwornego.

Zbladła pani Bronisławowa.

— A! to coś nowego! zawołała. Któż to poddał myśl tak oryginalną i szczęśliwą! Doktor, prawdziwie go-dzien nazwiska, na którego by się spuścić można, za żadne w świecie pieniądze nie opuści Warszawy, a zabrać z sobą jakiegoś fuszera cyrulika, to gorzej, niż nie mieć żadnego.

— Prawda odparł z uśmiechem — Radzca — mnie to nawet na myśl nie przyszło. Powiedźże matce, bo ona mi o lekarzu nadwornym mówiła. Pewnie ona sama nie wpadła na to!

Spojrżeli sobie w oczy, uśmiechając się...

— Śmieszna rzecz — szepnęła piękna Lola, patrząc w zwierciadło wedle zwyczaju, i poprawiając włosy i kolierkę — my o życie i o zdrowie rodziców nawet walczyć musimy...

Nie było teraz ani chwili spokoju — około starych Szelawskich płatały się niewidzialne nici osnutych intryg, Bronisławowstwo z jednej strony, reszta rodziny z Mecenasem na czele z drugiej. Na boku stali jako widzowie, nie domyślając się gry, dwaj Kunaszewscy. Pan Toedor po całych dniach, jak w Wólce był na usługach Sędziego, bawił go, służył do posytek, grał z nim, rozrywał opowiadaniem. Młody przychodził po kilka razy na dzień, wybierając godziny, gdy się z Justysią najłatwiej było spotkać, i resztę czasu spędzając na poznawaniu miasta i ludzi, bardzo był rad z pobytu swojego, choć się ten przedłużał.

Stosunki jego z Justysią nie miały nic ważnego i dającego się domyślać jakiegś gwałtownej namiętności. Dzień-wczę było skromne i dosyć spokojnego temperamentu. P. Floryan żywy, ale pełen taktu i umiejący się trzymać na wodzy. Przywiązanie jego podobniejsze było do jakiegoś braterskiego, niż do miłości takiej, jaka się objawiać zwykła... u młodych.

Zdawali się tak pewni siebie, tak tym stanem obecnym zaspokojeni, jakby nic więcej nie pragnęli. Justysia coraz poufalej będąc z Kunaszewskim, trzymała go w pewnem poszanowaniu pełnem oddaleniu — pan Floryan, gdy ją

mógł widzieć, mówić z nią, czemś się jej przysłużyć, otrzymać uśmiech w nagrodę — był zupełnie szczęśliwym.

A że służba około panny Justyny łączyła w sobie posługiwanie Szelawskim, Kunaszewski im też w mieście razem z dziaduniem mnóstwo poleceń spełniał i wyręczał Bronisławostwo... a często i Mecenasa.

Nie czyniono sobie żadnej ceremonii z młodym chłopakiem, który powtarzał ciągle, że za opiekę daną przez lat tyle dziadkowi, obowiązany się czuje odwdzięczać. Uważano go za domownika.

Państwo Bronisławostwo, choć im trochę zawadzało, bo go sobie ująć i podbić nie potrafili, — obojętnie się względem niego zachowywali. Mecenasa instynktowo go nie lubił i koso patrzył na niego, czego Florek zdawał się nie domyślać. Wesoł, dobrej myśli, miał ten talent, że gdy czego nie chciał widzieć — stawał się na pozór ślepym.

Ze swej strony względem pana Kaliksta był jak najczulszym i nie zrażając się chłodem, okazywał mu szacunek i życzliwość a nawet — coraz się poufalszym stawał.

Zwolna tak tydzień za tygodniem upływał, ks. Zaręba powróciwszy do domu natychmiast się gorąco zajął przyspieszeniem budowy dachu i oczyszczenia dworu w Wólce, aby nie było pozoru nawet do odkładania powrotu.

Energiczny, czynny, pod boki mając ową fabrykę, ks. Zaręba codzień teraz przybywał na miejsce i nie spuszczał jej z oka.

Powiększono liczbę robotników, zmienił nadzorców, zaczęło iść żywiej wszystko... Dach w oczach rosł, a tymczasem już oczyszczano podwórca, bielono ściany i krzątano od białego dnia do nocy. W listach swych do Sędziego pisywanych, siostrzeniec dawał mu znać o postępach, opisywał co dokonano, a co zostawało do zrobienia, i mógł oznaczyć termin, gdy wszystko będzie gotowem...

Gdy się to działo, Lola ze swej strony gorliwie się krzątała około tego, aby doktorowie ojca na wieś nie puscili, utrzymując walkę w ciągłej obawie o następstwa... Pomysł Mecenasa, aby lekarza z sobą zabrać do Wólki, na pozór bardzo szczęśliwy, zaczynał w wykonaniu okazywać się trudnym, a w skutkach wątpliwym.

W istocie też znakomitość żadna lekarska nie mogła opuścić Warszawy dla państwa Szelawskich, a lada kogo wiać z sobą nie ważyło.

Sędzia znowu pomimo diagnozy lekarzy, nie czuł się tak źle, aby mu co grozić mogło. Artrytyczne ciepienia nie były zbyt wielkie, siły wracały... on sam znajdował się w stanie normalnym, ale Drożyński głową potrzasał i po cichu zawsze defektem jakimś komórek sercowych zagrażał. Sędzina modliła się, bo sama nie wiedziała, co począć.

Stary Szelawski choć na pozór rozporządzał sobą i mógł czynić, co chciał był jednak pod wpływem żony, dzieci, a ich troskliwość i pieczyoty czasem wywierały na nim to wrażenie, iż — niepokój obudzały... Domyślał się, że stan jego, musiał czemś zagrażać.

Ile razy mówić zaczynał o wyjeździe, po odebraniu listu od ks. Zaręby — albo Sędzina albo Bronisławowa reflektowały go, że po chorobie powinien był przynajmniej dobrze wypocząć, nim podróż nużącą przedsięwziął.

Pora z początku zdawała się za chłodną i słotną, nagle potem przyszły nie-znośne upały. Doktor Drożyński życzył czekać i nie radził jeszcze jechać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pierwszorządna Polska Parowa

DRUKARNIA**"Gazety Chicagoskiej"**W STANACH ZJEDNOCZONYCH,
666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze żądających i rozmiarów. Wizytowe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko, co w zakres drukarski wchodzi.

CENY PRZYSTĘPNE.

Gwarantuje się pierwszorządna robota we wszystkich językach.

Zbiór Pieśni Polskich,

NA CZTERY MEZKIE GŁOSY.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt trzeci, który zawiera:

Do Matki Polki. Mazur Trzeciego Maja,
Gdzieś domie mój? Polak nie sługa,
Śpiew Pielgrzyma. Pożegnanie Żołnierza.
Wara z granic!

Powiadamy Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MAŁEŁK,
540 Noble Str., Chicago, Ill**POLSKA APTEKA**

W. BARDONSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rapturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.**OBERZA****POLSKO-LITEWSKA,****Macieja Waranko,****671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.****DOSPRZEDANIA.**Lota na rogu, Currier i Augusta ulicy.
Dom z lotą na Noble ulicy naprzeciwko Chapin.

Dom z lotą na Dickson ulicy.

Dwa domy, bez loty, tanio.

Lota na Dickson ulicy.

Dwa domy wraz z lotą na rogu Crittenden i Wade ulic bardzo tanio.

Lota na rogu Augusta i Currier ulic.

Zgłosić należy się do,

G. A. Klupp
666 Milwaukee Ave.

W. A. GÓRNY.

MACIEJ GETKA.

GÓRNY i GETKA**Polska Fabryka****Wód Mineralnych.****521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.**

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

N. JAKIMOWICZ**591 Milwaukee Avenue.**

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

Antoni Grochowski,**47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.**

Zawiadamy rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI**47 Grand St. Brooklyn, N. Y.****A.W. MATUSZAK****107 Cleaver Ulicy 107**

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likery najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara

JAN WLEKLINSKI I MARCIN GIELNIAK**101 W. 19th Str.**

jako piekarze polecają się publiczności polskiej.

Dr. Kossakowski,**LEKARZ POLSKI**

mieszka

712-714 MILWAUKEE AV.

CHICAGO, ILL.

BACZNOŚĆ!

Mam zamiar sprzedania swej farmy w Radomiu pod bardzo korzystnymi warunkami.

Zawiera ona 160 akrów arealu, z których 120 pod pługiem, reszta lasu.

Zabudowania jako o inne dogodności są pierwszorządne; 1½ mili angielskiej od kościoła i stacji kolejowej.

Po bliższe szczegóły proszę się zgłosić do Józefa Klupp w Radomiu, Washington Co. Ill, lub wprost do mnie.

G. A. Klupp.

Teodor J. Wikaryasz,

—poleca swój—

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.**K. DORSZYNSKI,****Wielki Skład Polski**

gotowych

UBIORÓW MĘSKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.**DR. W. MAJEWSKI,**

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.**Polski Skład****MEBLI****i Fabry a Tapicerstwa****S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.**

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piec kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuje obstalunki i wykonuje punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.**A. F. CORSKI,****124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.**

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorządne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,**BUDOWNICZY**

Podejmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: **668 Milwaukee Avenue.****Zawiadomienie.**

Zawiadamy niniejszem wszystkich w Chicago, że z dniem dzisiejszym mogą każdemu na nieruchomości na pierwszą hypotekę dostarczyć pieniędzy w sumach do życzenia po 6 do 7 od sta stosownie do sumy.

Chcący pieniędzy winni swój abstract zostawić u mnie do przejrzenia. —

G. A. KLUPP,

666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.**I. N. MORGENSTERN,****504 BLUE ISLAND AVE.****CHICAGO ILL.**

INTERES PIENIĘŻNY.

Agent wszystkich Linii

Okrętowych i kolejowych,

ZABEZPIECZENIE OD OGNI,

Sprzedaż i Kupno Nieruchomości,

POŻYCZKI w KAŻDEJ SUMIE

i wszelkie prace wchodzące w zakres
NOTARYUSZA PUBLICZNEGO.**MARYANNA RYCHECKA**

polska i czeska

Akuszerka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St, Chicago Ills.**Stanisław Krzemiński,**

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków.
9 Suffolk St., New York.**JOHN GAJEWSKI,**

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm.
Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.**P. Binkowski,**

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obraz-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



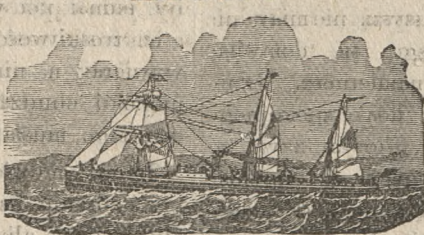
Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave. blisko Noble ulicy.**CHICAGO, ILL.****Knapik i Gillmeister,****Polska Heblarnia,****Parowa Fabryka Ramek.****18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.****G. A. KLUPP,****666 MILWAUKEE AVENUE.**

BIÓRO

BANKOWE**KOLONIZACYI**

Wilna

i
Sobiesiego

okolicą Iesna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencje i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdują korzystnem zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.